CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 24 Kwietnia 1938 R. NR. 15-16

Komedianci

Jest pod tym tytułem poczciwa powieść ziemiańska Józefa Ignacego Kraszewskiego. Opowiada o nieudanych wyprawach po posażne mariaże. W naszych czasach tematem podobnej powieści mogłoby być komedianctwo innego rodzaju — polityczne.

Od paru tygodni jesteśmy świadkami komedii politycznej, rozgrywanej na peryferiach Obozu Zjednoczenia Narodowego. Autorami i równocześnie aktorami komedii są ci, o których przed paru miesiącami pisaliśmy, iż zgłosili się na wezwanie Obozu jako pasażerowie. którzy nigdzie się nie wybierają, lecz mają nadzieję, iż potrafią — będąc na okręcie — nie dopuścić do ruszenia z miejsca. W momencie, w którym statek — po długich, nazbyt bodajże długich, przygotowaniach — ma ostatecznie podnieść kotwicę, w kołach tych pasażerów powstała prawdziwa panika: jedni uciekają przez burty, drudzy podnieśli gwałt, mając nadzieję, że raz jeszcze potrafią steroryzować wrzaskiem dowództwo okrętu i skłonić je do ponownego zwinięcia żagli, wszyscy spekulują na wywołanie maksymalnego zamętu.

Lecz nawet w tego rodzaju warunkach można się zachowywać dwojako. Ktoś, kto przeliczył się z siłami, nie rozegrał partii tak jak sobie rozplanował, może wstać od stołu gry, podziękować za towarzystwo, zachowując się równocześnie z godnością. Inaczej jednak jest, gdy w podobnym wypadku stara się stwarzać pozory, że był w grze oszukany. Szczególnie zaś nieprzyjemne jest, gdy w podobnym wypadku ów pseudo-dżentelmen skłonny jest do nazbyt już uproszczonego fałszowania rzeczywistości. Wówczas — niezależnie od dalszego biegu wypadków—jedno jest nieuchronne: przestaje być dżentelmenem, chociażby był konserwatystą, chociażby mógł się wykazać najlepszym pochodzeniem i miał najznakomitsze koneksje.

Kampania ze strony czynników o charakterze prawicy społecznej, czy narodowej, przeciwko Obozowi Zjednoczenia Narodowego, rozwinęła się w sposób planowy i zorganizowany z chwilą ogłoszenia listy osiemdziesięciu osób, mających wchodzić z nominacji w skład Rady Naczelnej O.Z.N. W samym tym fakcie nie dopatrywalibyśmy się jeszcze niczego ujemnego. Każdemu wolno obrazić się nawet o sprawy personalne, choć nie jest to najwłaściwsza płaszczyzna regulowania spraw o charakterze politycznym i programowym. Lecz niech w tym wypadku sprawa zostanie postawiona jasno i zgodnie z rzeczywistością: „Zbyt mało uwzględnili Panowie ludzi, do których mamy zaufanie, zbyt wielu, którzy nam się nie podobają. W tych warunkach nie pozostaje nam nic innego, jak — używając określenia ze sztuki Szaniawskiego — „wziąć kapelusze, skłonić się pięknie i wyjść!". Tak postawić sprawę można. Nie jest to zbyt zgodne z uprzednią deklamacją na temat „zjednoczenia narodowego", lecz nie jest jeszcze kompromitujące.

Wybrano metodę nieco inną. Dopuszczono się mistyfikacji. To, co mogło być w formule prostej nazwane tylko: „za mało ludzi naszych" — uzyskało pseudonim: „nie możemy pogodzić się z dyktaturą „Naprawy" i „Zarzewia". Naprawiacze i Zarzewie mają razem ponad połowę członków, my nie pójdziemy pod ich komendę, oni nas zaprowadzą „na lewo!".

Metodę tę nazwaliśmy mistyfikacją. Podejrzewamy, że w niektórych wypadkach mistyfikacja była planowa. Chodziło o wytworzenie nastroju, sprzyjającego próbom rozbicia Obozu Zjednoczenia Narodowego, przy znalezieniu uzasadnienia o charakterze przynajmniej częściowo programowym, bez wyraźnego sformułowania: „nie udało nam się z Obozu Zjednoczenia Narodowego uczynić formacji politycznej o charakterze wyraźnie prawicowym, więc wychodzimy".

Nie będziemy tutaj przeprowadzali analizy, jaki jest istotnie skład Rady Naczelnej O. Z. N. z punktu widzenia kryteriów ewentualnych innych, dawnych czy obecnych, związków poszczególnych ludzi. Nie jesteśmy w stanie tego uczynić. Bylibyśmy szczerze wdzięczni tym, którzy biją na alarm z powodu rzekomej przewagi „Naprawiaczy" i „Zarzewiaków", gdyby zechcieli podać bliżej tajniki swego obliczenia. Obawiamy się, że byłoby to i dla nich bardzo kłopotliwe. Lepiej być gołosłownym. Lepiej operować liczbami, niżeli nazwiskami. To ułatwia mistyfikację.

*

Lecz jeśli elementy mistyfikacji pojawiają się już w sposobie podjęcia alarmu na temat przewagi „Naprawiaczy" i „Zarzewia" w Radzie Naczelnej O. Z. N. — to w miarę rozwoju dyskusji występują coraz to silniej i jaskrawiej.

Konserwatyści dawnego Bloku Bezpartyjnego uzurpują sobie bezapelacyjne prawo wydawania sądów za wszystkich. Oni jedynie wiedzą, czego chciał płk. Koc, powołując Obóz Zjednoczenia Narodowego. Wiedzą, że wysunięcie w nazwie Obozu słowa Zjednoczenie, zwracanie się do całego Narodu, było tylko nieszczerą grą polityczną, planowo obliczoną komedią. W istocie płk. Koc — zdaniem „Czasu" — miał zamiary bardzo określone: „wypowiedział walkę lewicy i jej przybudówkom", obóz przez niego stworzony miał się stać „ośrodkiem konsolidacji żywiołów narodowych i umiarkowanych", czyli innymi słowy ośrodkiem konsolidacji stronnictwa o wyraźnym charakterze prawicowym. Jeśli padały i inne słowa, to były one przeznaczone tylko na zatarcie tego wyraźnego

politycznego celu, na wprowadzenie w błąd tych, którzy nie skłonni byliby entuzjazmować się odbudowywaniem obozu konserwatywnego w Polsce, jako głównym zadaniem politycznym wszystkich czynników zarówno Państwa, jak Narodu.

Dzisiaj to się zmieniło. Płk. Koc „nie potrafił się oprzeć sieci zakulisowych intryg, jakie się wokół jego planów rozwinęły". W rezultacie „dzisiaj dla nikogo, kto wyznaje poglądy narodowe i umiarkowane, w O. Z. N. miejsca nie ma". „Sytuacja jest jasna".

Ten ton nie jest nam obcy. Sposób przemawiania z taką pewnością siebie za cały Naród nie jest wytworem dni ostatnich, słyszeliśmy tego rodzaju trybunów już dawniej.

Lecz jeśli tego rodzaju ton był wyrazem niedopuszczalnej megalomanii u dawnej endecji, to w ustach współpracowników „Czasu" jest on już zupełnym absurdem, komediantwem najczystszej klasy, zgrywaniem się w roli najzupełniej fałszywie dobranej.

Panowie z redakcji „Czasu"! Czyż wy to naprawdę w tej Polsce macie rozdawać patenty na „narodowe poglądy". Zastanówcie się! Ten ton zostawcie innym. Nie można groteski posuwać już nazbyt daleko.

Lecz ta groteska nie jest znowu taka niewinna, jak by to nawet z przytoczonego zdania można było wnosić. W rozdawaniu patentów na narodowość idzie się jeszcze znacznie dalej. W numerze z dnia 13 kwietnia wydaje się krótko następujący sąd: „Kierunek Naprawy jest antinarodowy". Wyraźnie i bez obsłonek: „antinarodowy"!

Tutaj dochodzimy już do tematu, który poruszaliśmy w poprzednim numerze, pisząc o procederze szarpania ludzkiej czci przez zawodowców w tej dziedzinie. Nieodpowiedzialność użytych słów jest tutaj zbyt jaskrawa, by wymagała komentarzy, czy sprzeciwów. Patos komediancki doprowadził niepomiernie daleko.

*

Lecz patos ten idzie jeszcze dalej. Panowie z międzynarodowych karteli nie tylko mają prawo udzielania patentów na „narodowość" w Polsce. Oni też są jedynymi uprawnionymi spadkobiercami i komentatorami Józefa Piłsudskiego. Oni mają prawo rozdzierania szat, że „Ozon zniekształca wyraźnie tradycje Piłsudskiego. Bo Piłsudski nie robił kompromisów, Piłsudski odrzucił porozumienie i współpracę z lewicą". Tak pisze „Czas" z dnia 22 kwietnia rb.

Panowie z organów Lewiatana. Jeśli nie macie poczucia miary w tym, co jest sprzeczne z dobrymi obyczajami, miejcie poczucie śmieszności, jaka powstaje, gdy zaczynacie przemawiać imieniem Józefa Piłsudskiego, jako Jego ideowi spadkobiercy.

Józef Piłsudski reprezentował Polskę jako całość, reprezentował Jej wszystkie siły, Jej teraźniejszość i przyszłość. W imię tej całości musiał w pewnych momentach walczyć z tymi, którzy reprezentowali Jej część, a którym wydawało się lub było wygodnie twierdzić, że reprezentują całość. Walka ta była zwrócona przede wszystkim i ze szczególną siłą właśnie przeciwko tym, którzy — podobnie jak Wy, dzisiaj — mieli skłonność do popełniania nadużycia przez przemawianie imieniem całego Narodu. W pewnych wypadkach zwracało się to przeciwko czynnikom lewicy polskiej, w innych — bezporównania napewno liczniejszych, choć to nie ma istotnego znaczenia— przeciwko czynnikom tak zw. „prawicy narodowej". Nie ma większego nadużycia, niżeli to, które Wy w tej chwili próbujecie popełnić, tłumacząc, że Józef Piłsudski w walce tej był wyrazicielem obozu konserwatywnego, walczącego z lewicą polską, jako czynnikiem o charakterze polityczno-społecznym. Ktoś, kto chce sięgać po spadek, lub choćby prawo komentowania Józefa Piłsudskiego, musi nauczyć się myśleć innymi kategoriami, niżeli te, które przebijają z całej Waszej dyskusji na temat lewicy, prawicy i Obozu Zjednoczenia Narodowego. Inaczej jest zarówno złym politykiem, jak złym aktorem. Znowu zgrywa się w roli nadmiernie fałszywej.

*

Lecz Panowie ze „Słowa" i „Czasu" nie tylko mają monopol na wydawanie patentów narodowych, czy komentowanie Józefa Piłsudskiego i przemawianie w Jego imieniu — oni też są właściwymi komentatorami również i sposobu rozumienia hasła, rzuconego przed dwoma laty przez Marszałka Śmigłego i parokrotnie skomentowanego później, hasła jedności Narodu.

Jedność Narodu — w pojęciu tych Panów — to odbudowanie obozu konserwatywnego w Polsce z wyłączeniem i postawieniem poza nawias tego Obozu wszystkich sił, które z tych czy innych powodów mogą się w tym Obozie nie mieścić. Jeśli ta „jedność" ma mieć cośkolwiek inne znaczenie — to trzeba wystąpić do ostrej z nią walki, trzeba mobilizować siły przeciwstawne, szukać „innej płaszczyzny działania", patronować wszystkiemu, co — pozornie — może powiększać chaos i rozbicie.

I znowu w tym stosunku do hasła „jedności" jest ten sam element komediantwa i gry aktorskiej, o którym pisaliśmy wyżej. Można być szczerym wyznawcą zasady, że walka jest zdrowym czynnikiem życia publicznego. Nie trzeba jednak w tym wypadku nadużywać słów, którym daje się wręcz sprzeczne z ich istotą znaczenie. Walki nie można proklamować w imię jedności, rozbicia w imię — konsolidacji. Trzeba odrzucić pseudonimy, którym nadaje się treść przeciwną z ich naturalnym znaczeniem. Trzeba sprawę postawić jasno. Trzeba powiedzieć sobie i innym, że reprezentuje się określony kierunek światopoglądu konserwatywnego, określone interesy społeczne i że chce się pracować i działać tylko w myśl tego określonego światopoglądu i tych określonych interesów. Trzeba zerwać z deklamacją o reprezentacji Narodu. Deklamacja ta jest znowu jednym więcej czynnikiem aktorstwa, które tak silnie zarysowało się w całej postawie czynników konserwatywno-zachowawczych w odniesieniu do wszystkiego, co dotyczy Obozu Zjednoczenia Narodowego, szczególnie w ostatnim okresie.

*

Mówiąc o skutkach akcji konserwatystów i czynników z nimi związanych przeciwko O. Z. N., użyliśmy określenia, iż akcja ta może przyczyniać się do powiększenia chaosu i rozbicia tylko pozornie.

To ostatnie słowo jest dla nas niezmiernie ważne. Wypowiadając ujemne sądy o metodzie działania konserwatystów, nie wypowiadamy ich bynajmniej o rezultatach ich akcji.

Przeciwnie, z punktu widzenia możności podjęcia przez Obóz Zjednoczenia Narodowego istotnej i na szeroką skalę rozplanowanej pracy skutki ostatnich wydarzeń możemy oceniać jedynie jako ze wszech miar zdrowe i pożądane.

Przed każdą walką trzeba mieć jasną ocenę sytuacji. Miejsce przeciwnika jest przed frontem, nie wewnątrz szeregów. Konserwatyści byli zawsze przeciwnikami każdej akcji politycznej o nieco śmielszym charakterze i dalej sięgających celach. Iluzja, że mogą być czynnikiem współdziałania z akcją O. Z. N. była szkodliwa. Rozwianie tej iluzji może w sposób wysoce uzdrawiający wpłynąć na wzmożenie istotnej aktywności i organizacyjnej zdolności Obozu.

Podobnie ma się rzecz i z innymi czynnikami wewnątrz Obozu, które dzisiaj — w chwili odbicia od portu — znalazły się z tych, czy innych powodów za burtą. Mniejsza o to, pod czyją czynniki te znajdowały się komendą, na czyj działały rozkaz i wezwanie. Jedno nie ulega wątpliwości. Wewnątrz Obozu były czynnikami zarówno obcej dyspozycji, jak demagogicznego, nierzeczowego stosunku do zagadnień Narodu i Państwa. Tego rodzaju załoga dla Obozu, który ma mieć poczucie odpowiedzialności zarówno za słowa, jak i za czyny, była wysoce niebezpieczna. I tutaj również słuszne jest postawienie zasady, że lepiej jest mieć przeciwnika przed frontem, niżeli we własnych szeregach. Szkody poczynione przez dezercję są z natury rzeczy łatwe do naprawienia. Szkody płynące z destrukcyjnego działania wewnątrz byłyby niewątpliwie znacznie większe.

Stąd przy szukaniu określenia dla skutków ostatnich fermentów wewnątrz i na peryferiach Obozu Zjednoczenia Narodowego dla przyszłej roli i możności działania Obozu — nie trzeba dobierać określeń niezdecydowanych. Dokonał się i dokonywuje proces zdrowy, mogący przywrócić Obozowi istotną zdolność ruchu, działania i sięgania po rezultaty, o charakte-

rze odpowiadającym skali polskich potrzeb i zadań.

Polska potrzebuje wielkiej pracy, intensywnego rozwoju. Celów tych nie da się osiągnąć za pomocą sił, które całą tęsknotą ducha zwrócone są w przeszłość. Kto chce iść naprzód, nie może mieć za towarzyszy drogi tych, którzy chcą iść wstecz.

To jest pozytyw obrazu, którego negatywem jest omówione wyżej i obszerniej zjawisko odgrywanej od pewnego czasu przez aktorskie zespoły prasy konserwatywnej swoistej komedii: straconych — w stosunku do O. Z. N. — zachodów miłosnych.

Witold Sommer

Młodzież i szkoła

Głosy ludzi, którzy na temat młodzieży wypowiadali się na łamach prasy, można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą wypowiedzi zarzucające młodzieży, w szczególności akademickiej, brak idealizmu, tak jaskrawo odbijający od postawy młodzieży narażającej swoje życie dla sprawy polskiej w organizacjach niepodległościowych, gonitwę za tanią emocją. Drugą grupę stanowią głosy broniące młodzieży, przyznające jej wiele wartości duchowych, w wielu jednakowoż wypadkach robiące wrażenie pochlebstw, którymi starają się ściągnąć sympatię młodzieży w swoją stronę.

W tym stanie rzeczy dyskusja na temat postawy moralnej młodzieży jest wpełni uzasadniona. Idealizmu młodemu pokoleniu odmówić nie można. O idealiźmie świadczy przywiązanie do głoszonych haseł, gotowość ich realizacji bez względu na napotykane trudności. Gotowość tę młodzież polska niewątpliwie posiada. Nie można natomiast przyznać naszej młodzieży, zwłaszcza studiującej na wyższych uczelniach, umiejętności głębokiego myślenia. Nie chodzi tutaj o zagadnienia naukowo - zawodowe. Chodzi natomiast o sposób podchodzenia do wszystkiego, co zwykliśmy ujmować słowem Polska: polskiej rzeczywistości, jej niedomagań, naszych wobec niej zadań i obowiązków.

Czy można znaleźć dla młodzieży akademickiej platfomę współpracy, na której mógłby ramię przy ramieniu pracować akademik - socjalista z akademikiem-nacjonalistą? Odpowiedź prosta. Za platformę współpracy może służyć tylko to, co zostanie przez każdego z współpracujących uznane za zgodne w jego rozumieniu z dobrem Polski. Im głębsze będzie ujęcie zagadnień ogólno - państwowych, im więcej dziedzin życia naszego państwa i społeczeństwa będzie obejmowało, tym liczniejsze będą tereny, na których zgodna współpraca różnych elementów młodzieży będzie mogła mieć miejsce. Do tego jednak potrzeba pewnego okresu przygotowawczego, wychowawczego. Mogą nim być jedynie lata szkoły średniej.

Abstrachując od zasadniczej oceny ustrojów totalnych, od uznania ich za zjawisko dodatnie czy też ujemne w historii społeczno - politycznej świata, trzeba stwierdzić, że są eksperymentem, pozwalającym siłą antytezy dostrzec cały szereg rys w parlamentarno - demokratycznym układzie stosunków. Dotyczy to także dziedziny wychowawczej. Zespolenie partii z państwem zaciera linię graniczną pomiędzy działalnością wychowawczą obu tych czynników. Po skończeniu szkoły średniej członek organizacji Balila czy Hitlerjugend jest nie tylko wyposażony w pewien zasób wiadomości naukowych; jest jednocześnie obywatelem świadomym kierunku realizacji swych obowiązków wobec narodu i państwa, no i oczywiście, partii.

Pomijając ostatnie, obowiązki w stosunku do partii, nie sposób pominąć dwóch pierwszych. W wyścigu pracy nad zwiększaniem własnego potencjału obronnego najważniejszym jest czynnik ludzki, zwłaszcza ten, który powinien odgrywać rolę przodowniczą. Wgląd w stosunki panujące na terenie szkół średnich w Polsce pozwala na stwierdzenie, że nasz maturzysta nie wynosi ze szkoły właściwego zasobu zasadniczych pojęć o swym stanowisku jako członka państwa i społeczeństwa.

Szkoła ogranicza się do nauczania w ścisłym tego słowa znaczeniu, zachowując w stosunku do zagadnień społecznych i państwowych postawę daleko idącej izolacji. Akademie urządzane z okazji świąt narodowych nie odgrywają w poznawaniu tych spraw prawie żadnej roli. Są jeszcze jednym więcej czynnikiem rozbudzenia emocji, która w następstwie wyraża się w najbardziej nieraz bezmyślnych działaniach, która nie wyrasta z głębszego, bardziej skonkretyzowanego i umotywowanego podłoża.

Niewątpliwie — lektura Wesela Wyspiańskiego budzi nie tylko uczucia patriotyczne, podobnie zresztą jak historia czasów saskich nasuwa refleksje na temat wad właściwych naszemu społeczeństwu. Wszystko to jednak obraca się w ramach tak ogólnych, że nie sposób młodemu człowiekowi wyciągnąć z nich wniosków co do obowiązków, jakie na nim ciążą wobec Polski. Szkoła, broniąc wytrwale cnoty apolityczności, idzie w tym kierunku zbyt daleko, nie dopuszczając do omawiania najbardziej nawet istotnych problemów teraźniejszości, nie dbając dostatecznie o rozwój żywej i wszechstronnej myśli wychowywanego pokolenia.

Cóż dziwić się młodzieży akademickiej, w przeważającej mierze pochodzącej ze środowisk miejskich, że jej zainteresowania społeczno-ideowe ograniczają się w następstwie prawie bez reszty do sprawy żydowskiej, kiedy jest to sprawa o najprostszej i pozornie najbardziej przekonywającej argumentacji, przy tym bodaj jedyna ze spraw społecznych, z którą akademik spotyka się wszędzie, w środowisku domowym, na uczelni, w organizacji. W rezultacie jednak młodzieży tej obce są naogół najbardziej zasadnicze i ważne zainteresowania społeczne, nie wiele uwagi poświęca innym narodowościom: ukraińskiej, białoruskiej, niemieckiej, do wszystkich zaś zagadnień podchodzi z niesłychanym prymitywizmem myślowym.

Młodzieży gimnazjalnej nie mówi się prawie wcale o tym, że Polska to nie jest wyłącznie mit o dużej sile emocionalnej, ale że pod tą nazwą należy rozumieć również sprawy żywotne chłopa odwalającego pługiem skiby czarnej ziemi, robotnika wykuwającego węgiel w kopalni śląskiej czy wiercącego szyb w Drohobyczu. Nie mówi się dostatecznie o tym, że kilkumilionowe przeludnienie wsi polskiej trzyma w bezczynności olbrzymi potencjał pracy. Nie czyta się i nie omawia Pamiętników Chłopów. Izoluje się tę młodzież w formułkach matematycznych, przesadnym zajęciu się formą literacką czytanych utworów, niemal wyłącznym poświęceniu czasu dawnej przeszłości, odrywa się ją od otaczającej rzeczywistości z całym jej bogactwem problemów, trosk i wielkich na przyszłość zadań. Stan ten, nie może dać dobrych rezultatów. Wręcz przeciwnie, należałoby jak najintensywniej wskazywać na więzy łączące jednostkę ze społeczeństwem, narodem. Rozwój stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych tak dalece powiązał ze sobą i uzależnił członków grup społecznych, że dzisiaj nie można nie doceniać znaczenia roli jakiegokolwiek czynnika. Młodzież w szkole powinna wychowywać się w poczuciu odpowiedzialności nietylko tej najogólniej pojętej — za Polskę, jej przyszłość i siłę, lecz i tej codziennej: za poziom, na jakim żyje rolnik i chłop w Polsce, za należyty rozwój i wyzyskanie każdego atomu naszej siły państwowej, narodowej i społecznej.

Młodzieniec wychodzący z gimnazjum musi wstępować w nowe życie z ambicjami przetworzenia polskiej rzeczywistości. Ambicja ta jednak nie może żywić się tylko frazesem. Przynajmniej w zakresie najistotniejszych spraw musi przyoblekać się

w konkretną formę, będącą syntezą odpowiedzi na dwa pytania: co w Polsce jest złe i na jakich odcinkach należy wzmóc intensywność pracy. Dzisiaj maturzysta wstępuje w mury akademickie z dużym zasobem entuzjazmu pracy dla Państwa i Narodu, ale bez najmniejszego pojęcia o tym, jakie dać mu ujście. Nic więc dziwnego, że idzie po drodze najłatwiejszej — wybryków antysemickich, nie dostrzegając całego prymitywizmu i nędzy innych dziedzin naszego życia, nie widząc równocześnie wielkich zadań, związanych z przetworzeniem tej nędzy na składnik jutrzejszej siły i potęgi Polski.

Nie leży w intencji artykułu przesądzać, czy należy w programach szkół średnich ograniczać się do książkowego jedynie poznawania problemów, czy i w jakiej mierze należy wiązać tę pracę np. ze szkolnymi obozami wędrownymi, czy ma się to ująć w formę wykładów, podobnie jak na innych lekcjach, czy też w formę zebrań referatowych i dyskusyjnych, które nadawałyby tej pracy charakter bardziej samodzielny, swobodniejszy od wpływu nauczyciela. Ważnym jest, aby zagadnienia te były poznawane i to przez całą młodzież.

Dzisiaj pracę nad uzupełnieniem z punktu widzenia obywatelskiego działalności wychowawczej szkoły podjęły pewne organizacje młodzieżowe. Niestety, sfera oddziaływania ich, zarówno pod względem liczebnym jak i zakresu przepracowanych zagadnień, jest mocno niewystarczająca. Najbardziej może wszechstronne pod względem zainteresowań społecznych i państwowych Towarzystwo Tomasza Zana obejmuje swym zasięgiem jedynie województwo pomorskie i poznańskie. Znacznie liczniejsze, o zasięgu ogólnopolskim, harcerstwo, za swój cel, obok szkolenia charakteru, uważa poznanie Polski przede wszystkim krajoznawczo: momenty społeczne z natury rzeczy nie mogą być wysuwane i rozwijane nadmiernie.

Z innych organizacji szkolnych, wchodzących tutaj w grę, możnaby wspomnieć o rozmaitych tajnych ekspozyturach partii politycznych. Chociażbyśmy niektórym z nich przyznali dodatnią rolę w dziedzinie wychowania społeczno - obywatelskiego, to jednak będzie ona z natury rzeczy mała, ponieważ działalność tych organizacji obejmuje tylko nieliczne jednostki. Z drugiej strony sam charakter pracy konspiracyjnej, szczególnie niebezpieczny dla moralności młodzieży, jak i zaszczepianie elementów doktrynersko-partyjnych, zaciemniających obiektywną analizę rzeczywistości i utrudniających w przyszłości współpracę, czynią tę formę działalności niepożądaną i niecelową.

Wszystko to potwierdza tezę wypowiedzianą wyżej, że wychowaniem obywatelskim winna się zająć sama szkoła.

Nie znaczy to, aby z terenu akademickiego miała w następstwie zniknąć rywalizacja różnych organizacji ideowo-wychowawczych. Walka jest czynnikiem o dużych wartościach wychowawczych; musi jednakowoż toczyć się o zwycięstwo rzeczy wielkich i we właściwej formie. Jednym słowem — musi to być walka na pewnym poziomie.

To też o poziom walki, a nie o jej eliminację, chodzi. Przez zapoznanie młodzieży już w szkole średniej z ogromem zadań, jakie nas młodych w życiu czekają, łatwiej będzie ją wyrwać ze zbyt ciasnych podwórek, wskazać szereg istotnych, niezałatwionych, czekających na pracę młodych, problemów. Wystarczy rozglądnąć się: oświata robotnicza obejmuje znikomy odsetek młodzieży przede wszystkim dla braku ludzi, którzyby się tą robotą zajęli; spółdzielczość polska, która stanowi nieodzowny element rozwoju wsi, jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do spółdzielczości niemieckiej czy ukraińskiej w Polsce. Przykładów tych można mnożyć dowoli. Wszystko to są problemy, których ważność ani też konieczność zaangażowania się w nich młodzieży akademickiej nie podlega dyskusji, które zatem mogą stanowić bardzo istotną a jednocześnie bardzo obszerną platformę współpracy.

Zapoznanie młodzieży już w szkołach średnich z problemami społecznymi da jeszcze jedno. Sięgając daleko poza okres studiów akademickich, odegra rolę przy wyborze zawodu i miejscu jego wykonywania. Więcej może będziemy mieli wówczas spółdzielców, czy lekarzy na prowincji, mniej w stolicach, gdzie ich jest za dużo.

Uniwersytet powinien być logicznym ciągiem dalszym obywatelskiej pracy wychowawczej szkoły średniej. Praca ta jednak musi być bezporównania bardziej samodzielna. Stąd uniwersytety winny z zadowoleniem widzieć organizacje ideowo - wychowawcze, które uczciwie rozumieją swoje zadania — w sensie pogłębiania znajomości polskiej rzeczywistości i prowadzenia pozytywnej pracy społecznej, umożliwiać im realizację ich haseł, ułatwiać wejście na tereny pracy i w ten sposób w ośrodkach pracy pozytywnej jednoczyć wartościowe elementy młodego pokolenia.

Jak dotychczas — ewolucja szła w zupełnie innym kierunku. Systematycznie odcinano młodzież akademicką od życia społeczno - politycznego. Jako platformę pracy dopuszczano nie jasno określone dążenia i chęć realizacji zadań pozytywnych, lecz organizacje o względnie niewyraźnym obliczu ideowym. W rezultacie życie młodzieży rozwijało się w formach półjawnych, przepojone zostało negatywizmem, zacieśnione do haseł najłatwiejszych, opartych o najciaśniejszy emocjonalizm. Odpowiedzialności za stan ten nie można jednak zrzucić wyłącznie na młodzież, nie można winić tej młodzieży ani za rzekomy brak idealizmu, ani za płytkość dzisiejszych jej haseł i dążeń programowych. Ze stanem tym trzeba walczyć. Walki tej nie przeprowadzi się jednak również hasłami i metodami tylko negatywnymi. Trzeba sięgnąć do źródeł zła, trzeba zdobyć się na śmiały, zakreślony na daleką metę, sięgający szkoły średniej system wychowawczy, oparty o docenianie istotnych i głębokich problemów rzeczywistości polskiej.

Mieczysław Milbrandt

O zaufanie do człowieka

Filizoficzne zalecenie „poznaj samego siebie" nie znalazło uznania u Anatola France'a, który ubrał swoją nieufność w pełną wybuchu wypowiedź: „*Wielkim głupstwem jest owo „poznaj samego siebie" filozofii greckiej. Nigdy nie poznamy ani siebie ani innych, w tym cała rzecz! Mniej niemożebnym jest stworzyć świat niż go zrozumieć*". W tej tak ostrej ocenie filozoficznego nakazu więcej jest jednak rozczarowania i zniechęcenia po nieudanych własnych wyprawach, niż poważnego i obiektywnego sądu o możliwości osiągnięcia wyznaczonego celu. Mniej subiektywna refleksja nie doprowadziłaby do tak krańcowej nieufności w możliwość wypełnienia zadania; niezależnie zaś od tego nie nazwałaby wskazanej drogi — głupstwem. Ani własna porażka, ani niepowodzenia poprzedników nie są dostatecznym dowodem, że cel jest nieosiągalny, mówią tylko, że dotąd nie udało się dotrzeć do krańca. Nieudane wyprawy mogą zachwiać wiarę w możliwość wypełnienia zadania, nasunąć przypuszczenie, że przedsięwzięcie było już w nieznanym momencie startu zupełnie chimeryczne; nie zniszczą jednak wiary w potrzebę takiego zadania; samo bowiem dążenie do zupełnej wiedzy, chociażby ciągle okazywało się bardzo powolnym posuwaniem, albo nawet błądzeniem w pewnych momentach, ma wartość i jest gwarancją potrzeby nakazu poznania człowieka. Nie ma obawy, że w pewnej

chwili zabraknie poszukiwaczy, ani że, nie będzie takich, którzy poraz niezliczony uwierzą w możliwość osiągnięcia celu podróży.

W „Rozmowach umarłych" Fontenella znajdujemy taki urywek rozmowy między dwoma mieszkańcami świata umarłych — Kartezjuszem i Dymitrem Samozwańcem.

Dymitr Samozwaniec: *Widocznie prawda nie jest dla nas przeznaczona. Zobaczysz, że wreszcie nikt nie będzie się o nią troszczył. Ludzie stracą odwagę i dobrze zrobią*".

Kartezjusz: „*Zaręczam ci, że twoja przepowiednia jest mylna. Ludzie mają niezmierną odwagę w sprawach, na które się raz uwezmą. Każdy myśli, że to, czego nie osiągnęli inni, on osiągnie. Za dwadzieścia cztery tysiące lat pojawią się filozofowie, którzy będą utrzymywali, że niweczą wszystkie błędy, panujące od trzydziestu tysięcy lat, i znajdą się ludzie, którzy uwierzą, że dopiero teraz, oczy zaczynają się im otwierać*".

Wiele wypraw w nieznany kraj psychiki miało zbadać źródła czynów człowieka. Nieznajomość badanego terenu, niepewność nawet co do jego zasięgu, skomplikowanie dróg, które uchodzą w rzeczywistość jako działanie, wszystko to sprawiło, że wyniki jednej wyprawy nie zgadzają się z wynikami innych. Każda z nich głosi mniej lub więcej pewnie prawdziwość swoich zdobyczy, zachwalając przy tym swój sposób prowadzenia poszukiwań. Niekiedy zaś sami podróżnicy, jeszcze przed wyruszeniem w drogę, nastawieni są na oglądanie podczas ekspedycji odkrywczej tylko pewnych określonych przedmiotów. W rezultacie nie widzą — często nie chcą widzieć — innych, tylko te, które są im wygodne. I tak Hobbes udawadniał konieczność władzy monarszej, opierając się na twierdzeniu, że postępowanie człowieka jest z natury egoistyczne. Jedynym dobrem jest dla człowieka jego własne dobro.

Łatwo można sobie wyobrazić, że życie ludzkie w tym stanie podobne byłoby do życia zwierzyńca i to dość jednostajnego, bo złożonego tylko z wilków. Dopiero państwo, na czele z monarchą, ingerowało w sprawy współżycia, ustanowiło normy dobrego i złego. Teza główna potrzebna była więc dla uzasadnienia polityki rojalistycznej.

Nie jest bez znaczenia, że filozof tak krytyczny i ostrożny, jak Hume, przeciwstawił się poglądom Hobbesa i to bardzo krańcowo: pierwotną determinatą działania jest przede wszystkim uczucie sympatii dla drugich, potem dopiero następuje zainteresowanie się sobą.

Dość trudnym — jeżeli nie awanturniczym — byłoby zadanie stwierdzenia, czy człowiek współczesny istotnie jest zawsze dla drugiego wilkiem; że jest nim często, w to nie należy wątpić, zbyt widoczna jest ta „wilkowatość". Czy jednak jest on zawsze wilkiem i czy tylko od niego zależy to, że w wielu wypadkach jego działania zasługuje na taką ocenę? W to należy, jak się zdaje, wątpić, choć żyjemy w okresie, w którym dość powszechnie uważa się t. zw. „bliźniego" przede wszystkim za wilka. Pomosty między ludźmi zostały zerwane; naprzeciw stoją ludzie patrzący, a jednak nie widzący siebie właściwie. Jeden od drugiego nie oczekuje jakiegoś chociażby drobnego aktu spontanicznej życzliwości, przygotowuje się raczej do niespodziewanego ataku, albo przemyślnej zasadzki. Każdy napotkany, to przede wszystkim ten, który jakoś chce zaszkodzić współbliźnim.

Nie umie on nawet zainteresować się nimi poważnie. Można by przytoczyć i zastosować tutaj urywek „Podróży do kresu nocy" Céline'a.

„*Nie ma co siebie łudzić, ludzie nie mają sobie nic do powiedzenia; mówią ze sobą tylko, każdy o swych strapieniach, to jasne. Każdy dla siebie, świat dla wszystkich. Próbują złożyć swe strapienia na cudze barki w chwilach miłości, ale to się nie udaje, daremnie się wysilają, zachowują w całości swe strapienie, i zaczynają na nowo, próbują jeszcze raz je ulokować*". Ten obraz świata powieści wielu uznałoby za przedstawienie rzeczywistości współczesnej.

Ta ujemna ocena człowieka opiera się najczęściej na jednym z dwóch przekonań. Jedno, krańcowo pesymistyczne, że człowiek z natury swej nie może postępować inaczej, jak tylko antymoralnie; drugie, że ludzie mogą działać moralnie, w obecnym jednak momencie, dla różnych względów, postępują inaczej.

Ten pierwszy pogląd ujawnia się np. w hedonizmie psychologicznym, głoszącym, że człowiek nie może mieć innego celu swe-

go postępowania, poza własną przyjemnością. Może on również czerpać argumenty z poglądów, według których działanie jest kierowane przez przemożne popędy takie jak np. *libido* freudyzmu.

Słusznym wydaje się przytoczenie znanej krytyki hedonizmu, raz już przez nas omawianej, zawartej w artykule zmarłego niedawno Kazimierza Twardowskiego p. t. *„Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie"*.

Celem artykułu jest zwalczanie hedonizmu psychologicznego. Autor wskazuje na to, że zwolennicy tego poglądu nie używają nazwy „egoizm" we właściwym znaczeniu. Aby postępowanie nazwać egoistycznym, musi ono nie tylko mieć na celu przyjamność działającego, ale musi ono łączyć się z czyjąś przykrością; w przeciwnym bowiem razie człowiek pragnący i dążący do własnego wyleczenia z jakiejś choroby byłby egoistą. Chociażby więc przyjąć, że człowiek, który ratuje drugiego z płonącego domu, pragnie jedynie poczucia własnego bohaterstwa, to jednak postępowania jego nie można nazwać egoistycznym. Nawet jednak zgadzając się na takie znaczenie nazwy „egoizm", jakie nadają jej hedoniści, trzebaby im się przeciwstawić. Aby bowiem przyjemność była celem naszego postępowania trzeba abyśmy o niej myśleli, gdy postanawiamy coś uczynić; może jest tak w wielu wypadkach, ale czy zawsze? Nie trudno znaleźć przykłady. przeciwne:

Dwa są źródła powodzenia hedonizmu psychologicznego. Po pierwsze — postępowanie nie egoistyczne jest rzadkością, po drugie zaś bierze się bardzo często przyjemność towarzyszącą osiągnięcia jakiegoś celu za sam cel działania. Człowiek ratujący drugiego, będzie się cieszył, gdy mu się to uda, ale celem jego postępowania było jednak niesienie pomocy.

Nie są również przekonywujące argumenty brane z freudyzmu. Tak np. Stekel zwraca uwagę, że ja kulturalne jest silniejsze od nieświadomych poglądów, czego najlepszym dowodem jest fakt możności wyparcia tych poglądów *).

Czy prawdą jest jednak, że chociaż człowiek może postępować moralnie, może podporządkować postępowanie uznanym przez siebie nakazom etycznym, to jednak w obecnym momencie postępuje przeważnie antymoralnie? I znowu odpowiedź, oparta na obserwacji i reflekcji musi wypaść — nie. To, że człowiek nie okazuje się moralnym, że nie rozwija swych uczuć etycznych, jest spowodowane w dużej mierze właśnie przez nieufność do człowieka.

Aby człowiek stał się bohaterem, potrzeba zasadniczo dwóch czynników: jeden z nich jest wewnątrz niego, drugi w świecie zewnętrznym. Trzeba mianowicie, aby chciał nim zostać, po drugie, żeby miał możność nim zostać. Ten warunek drugi jest równie nieodzowny jak pierwszy. Nikt nie okaże się zdolnym do poświęceń, jeśli nie będzie miał sposobności poświęcenia. Najbardziej uczynny człowiek nikomu nic nie zrobi, jeżeli nie spotka sytuacji, w której potrzeba będzie jego pomocy. Jednostka najbardziej zdolna do przyjaźni, nigdy nie okaże się dobrym towarzyszem, jeżeli nikt jej nie pozwoli tego zrobić. Jakże możemy oczekiwać, że ludzie okażą się olbrzymami, jeżeli nieufnie tworzymy warunki dla karłów. Nieufność tworzy tamę rozwoju moralnego ludzi; zmusza ludzi do postępowania miernego, obojętnego moralnie. Aby przekonać się o wierności kogoś, trzeba dać mu raz sposobność zdrady; nie powinniśmy się tego obawiać. Niech dokona się w nim raz wysiłek wyboru pomiędzy rzeczą małą i wielką, da mu to sposobność rozwoju moralnego. Trzeba od ludzi wymagać wiele, stawiać żądania wygórowane; okazywać, że oczekuje się od nich raczej rzeczy dobrej, niż złej, że wierzy się w ich siłę moralną. Należy wymagać od ludzi przyjaźni, uczynności i tak dostrajać sytuację, aby mogli tę przyjaźń okazać. Będzie to wyrazem poważnej oceny ich życia, dowodem zaufania do człowieka.

W książce *„Teoria psychoanalizy Freuda"* zwraca de la Vaissiere uwagę na fakt wpływu teorii psychologicznych na psychikę, która jest ich przedmiotem. Teorie takie mogą zmienić psychikę, przez co stają się one nie odzwierciadleniem rzeczywistości, ale jej czynnikiem konstrukcyjnym. Można to również odnieść do sprawy omawianej. Nie wiemy do jakiego stopnia może zmienić psychikę bezwzględne uznanie jakiegoś poglądu psychologicznego; wydaje się, że może przekształcić ją w stopniu dość znacznym. Nie należy zatem głosić nieuzasadnionego sądu, że człowiek współczesny nie może postępować moralnie. Więcej słusznym, *bo społecznie wartościowym*, jest propagowanie wiary w człowieka.

Być może, prawdopodobnie nawet, nosimy w sobie całe piekło. Obiektywne rozważenie sprawy okaże jednak napewno, że nie tylko piekło. Zaś zaufanie do człowieka pozwala uzewnętrznić się temu czynnikowi lepszemu, który sprawia, że nie można człowieka oceniać tak pesymistycznie i surowo, jak gdyby nosił w sobie tylko te cechy, które w pojęciach ludzkich wiążą się z miejscem potępienia.

*) Dr. Kaz. Golonka. „Psychoanaliza Stekla". Nowiny Psychiatryczne, Rok 1936, zesz. III—IV.

Prof. Dr. Leopold Caro

Rezultaty gospodarcze Trzeciej Rzeszy

Zdawałoby się, powiada słusznie dr Kurt Seeseman (Deutschland in der Wirtschaft der Welt, Berlin, 1937), że skoro Stany Zjednoczone wzbogaciły się niesłychanie na wojnie a Niemcy zubożały, powinno było położenie szerokich warstw robotniczych w Stanach Zjednoczonych znacznie się poprawić. Tymczasem w latach 1932/33 było tam przeszło 13 milionów bezrobotnych. Tak samo we Francji w okresie 1932 — 1936 mimo małego wzrostu ludności i energicznego wydalania robotników polskich ilość bezrobotnych wzrosła o 63% (259.956 — 408.589, cyfry dość niepewne); w W. Brytanii spadła wprawdzie (z 3.004.654 na 1.688.486), ale zawsze utrzymała się na dużym poziomie. Miliardy bowiem, które wpłynęły, dostały się do rąk dostawców wojennych, pośrednio do przedsiębiorców, którzy za nie budowali nowe fabryki, urządzali nowe kopalnie, sprowadzali nowe maszyny, oszczędzające sił roboczych, ale w ten sposób wzmagał się tylko zastęp bezrobotnych, zwłaszcza, że fabryki i kopalnie trzeba było niebawem zamykać, zubożałe bowiem Niemcy ubyły z grona odbiorców towarów amerykańskich czy angielskich.

Inaczej rzecz się miała w Niemczech.

W dniu objęcia urzędu kanclerskiego przez Adolfa Hitlera (30.I.1933) było w Niemczech 6.118.000 zarejestrowanych i około $1^1/_2$ miliona niezarejestrowanych bezrobotnych. Pierwszym punktem programu nowych rządów było tedy wydatne zmniejszenie tej liczby. Drugim—zwiększenie wydajności produkcji rolnej i uniezależnienie się od dowozu z zagranicy w granicach możności oraz podniesienie cen za płody rolnicze. Aby to osiągnąć, rozpoczęto na $8^1/_2$ milionach ha ziemi ornej roboty melioracyjne; milion ha ziemi, położonej nad morzem, postanowiono zabezpieczyć przed wylewami i w tym celu wdrożono prace na wielką skalę, które wydały już duże rezultaty. Pierwszym krokiem było tu zbudowanie ogromnej grobli im. Adolfa Hitlera nad morzem Północnym. Przystąpiono do odwodnienia 2,2 milionów ha moczarów i zamiany ich na role i łąki, dzięki czemu już w latach 1936, 1937 wykazano, jako rezultat odwodnień, nawodnień, tam itd. 30 milionów mk dochodu [6]). 650.000 ha nieużytków uczyniono zdolnymi do uprawy przy pomocy państwowej służby pracy (6-miesięczna praca

[6]) Mowa dra Syrupa w Monachium, wygłoszona 26 stycznia 1938 r. (Völkischer Beobachter, 27 stycznia 1938).

obowiązkowa — kontyngent męski około 230.000 głów). Przestrzenie w ten sposób częścią nowo uzyskane, częścią uzyskać się mające, przeznaczono na osiedla dla dorastającej generacji wiejskiej, nie znajdującej już pomieszczenia u siebie na wsi, zwłaszcza wobec wprowadzenia zasady niepodzielności gruntów. Rozmiar przestrzeni pod uprawę rzepaku wzrósł dzięki temu stanowi rzeczy w okresie 1932—1936 dziesięciokrotnie, pod uprawę lnu pięciokrotnie. Wzrosła również uprawa konopi. Owiec przybyło między 1932—1935 rokiem 600.000 (3,4 i 4 miliony sztuk). Ceny, uzyskane przez rolników, wzrosły w okresie 1932—1934/5 r. o 1,8 miliardów (na 8,2 miliardów mk.). Równocześnie dowóz środków żywności dla ludzi i wypasania bydła spadł z 3 miliardów w okresie 1929/32 do 1¼ miliarda w okresie 1933—36 r.

Nadto przystąpiono do rozbudowy dróg wodnych, jak regulacji rzek i budowy tam, jako też do budowy dróg samochodowych na większą skalę. Dalej [7]) przebudowano kolej podziemną **Nord — Süd** w Berlinie, dworce **Schlesischer - Bahnhof, Friedrichstrasse** i **Bahnhof am Zoo** w Berlinie, zbudowano autostradę na przestrzeni Berlin—Monachium z rozlicznymi odnogami, nowe mosty na Renie, nowe linie kolejowe, most na Izarze w Monachium; przebudowano Königsplatz i Ruhmeshalle, rozbudowano Glaspalast i Braunes Haus w tym mieście, wzniesiono ogromne budowle w Dreźnie, Hamburgu, Düsseldorfie i Bytomiu; położono kamień węgielny pod akademię wojskową, wódz naszkicował monumentalny program nowego przebudowania Berlina; wspaniałe budowle w Norymberdze prowadzone są dalej. W przygotowaniu są dalsze budynki w Hamburgu i Monachium (**Völkischer Beobachter** 2.I, 1938, mowa min. Goebbelsa). Produkcja żelaza i stali wzrosła od 1932 r. trzykrotnie; fabryki jedwabiu sztucznego, celulozy, kauczuku sztucznego (Buna), sztucznego płótna i wełny sztucznej z celulozy (Zellwolle), benzyny z węgla, olejów z pestek winogron, cementownie, cegielnie, tartaki, fabryki samochodów rozbudowały się i powiększyły znacznie produkcję, zatrudniając o wiele liczniejsze niż przed przewrotem zastępy robotników. Wybudowano do końca 1937 r. przeszło 2.000 km autostrad betonowych o 2 jezdniach i 800 mostach, budowa dalszych 3.500 km już się rozpoczęła.

Tymi wszystkimi sposobami zatrudniono miliony rąk roboczych, podnosząc jednocześnie bardzo wydatnie wytwórczość rolniczą niemiecką na wyżywienie nowych zastępów robotniczych, oszczędzając na wydatkach z funduszów ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i powiększając dochody państwa z tytułu podatków. Olbrzymie fundusze przeznaczone na te wszystkie cele opłaciły się. **Nie ma dziś w Niemczech bezrobotnych.** Zaledwie 400.000 ludzi chorych i starych nie pracuje, bo pracować **nie może;** dla wszystkich innych praca się znalazła. U schyłku 1934 r. zaczęły się nowe prace: zbrojenia na wielką skalę (wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej ustawą z 16.III 1935 r.). A wreszcie 16 października 1936 r. ukazała się ustawa o planie czteroletnim, której główną treścią jest powiększenie liczby płodów surowcowych i uczynienie Niemiec prawie samowystarczalnymi. Wystawa nowych surowców syntetycznych w Düsseldorfie, otwarta 8.V 1937 r. dała 7 milionom zwiedzających imponujący ich przegląd [8]).

W każdym zakładzie przemysłowym przywódca przedsiębiorstwa (**Führer**) i drużyna (**Gefolgschaft**) stanowią razem załogę. Rzeczą przywódcy jest ustalanie sprawiedliwej płacy. Zadaniem drużyny złożonej z robotników jest współdziałanie z przywódcą na korzyść przedsiębiorstwa. Tam, gdzie zatrudniano co najmniej 20 robotników, drużyna wybiera nadto radę zaufania, stanowiącą organ doradczy przywódcy przedsiębiorstwa. W razie różnicy zdań w kwestii warunków pracy (w pierwszym rzędzie wysokości płacy) rozstrzyga powiernik pracy (**„Treuhänder der Arbeit"**). Samopomoc robotników w formie związków zawodowych i strajku jest zabroniona. Przedsiębiorstwa grupuje się wedle kategorii i zajęcia (przemysł, handel, rzemiosło, banki, ubezpieczenia i gospodarka energetyczna), tudzież wedle terytorium, na którym są wykonywane. Uczestnictwo w organizacjach nie zależy od swobodnej decyzji jednostek; każdy musi obowiązkowo do nich należeć.

Państwo układa plan gospodarki, nakreśla kierunek polityki gospodarczej, wysuwając na pierwszy plan w każdej sprawie dobro ogółu. Do tak wytkniętego programu działania wszyscy przedsiębiorcy muszą się nagiąć i do niego stosować. Rezultaty tych zmian tak w dziedzinie usuwania bezrobocia, jak i w dziedzinie rozwoju wytwórczości i wzmożenia się wpływów podatkowych, były bardzo doniosłe. Nie tylko liczba bezrobotnych spadła z przeszło 6 milionów w styczniu 1933 r. na około ½ miliona w lecie 1937 r., o czym już była mowa, ale dochód z płac z 26 miliardów w 1932 r. wzrósł na 34,5 miliardów w 1936 r.[16]), dochód społeczny z 45,2 (1932 r.) na 57 miliardów (1935 r.) i na 62 miliardy mk (1936) [17]), wartość produkcji przemysłowej niemieckiej wzrosła z 34,8 (1932 r.) na 66 milardów mk (1936), obroty w rzemiośle w tych okresach z 10,9 na 15 miliardów, w handlu drobnym z 22,7 na 27,8 miliardów — długi zagraniczne natomiast spadły z 27,3 (1930) i z 23,8 (1931) na 13 miliardów mk (1936), w czym dewaluacja dolara i funta zmniejszyły zadłużenie o 4 miliardy. Obniżenia reszty dokonano częścią skutkiem spłat przy pomocy nadwyżek bilansu handlowego, częścią skutkiem zużycia rezerw złota i dewiz [18]). Oszczędności w kasach z 11,4 miliardów (1932) urosły w połowie 1937 r. na przeszło 15 miliardów mk, a do końca 1937 r. do 16,1 miliardów mk. (**Tagebuch aus d. Politik, Kultur, und Wirtschaft**, 1938, Berlin). A przy tym ceny w handlu en gros utrzymały się prawie na poziomie przedwojennym z 1913 r., a bilans handlowy za 1937 r. wykazuje nadwyżkę po stronie wywozu. Ivánka podaje za dziełem Hansa Priestera **Das deutsche Wirtschaftswunder** (Amsterdam, 1936), że liczba zatrudnionych wzrosła od 1932 r. z 12½ na 17,8 milionów ludzi w 1936 r., wpływy podatkowe w tym czasie wzrosły z 6.647 na 9.694 milionów mk, czyli okrągło o 3 miliardy mk. W roku 1937 dochód z podatków wzrósł do 11,47 miliardów [19]), a wartość inwestycji podniosła się z 6,6 miliardów mk w 1932 r. na 11,5 miliardów mk w 1935 r. (Daty za 1936 r. Priester nie podaje) i od tego czasu niewątpliwie urosła w dalszym ciągu. Celem powiększenia liczby ludności udzielono, podobnie jak w Italii, 880.000 pożyczek na zawarcie małżeństw w łącznej kwocie 550 milionów mk, dzięki czemu przyszło na świat ponad 700.000 dzieci. A wreszcie od lata 1936 r. począwszy udzielono małżeństwom, obdarzonym liczną rodziną, pomocy pieniężnej, która objęła pierwotnie 300.000 dzieci, od października 1937 r. 500.000 dzieci, a od 1 kwietnia 1938 r. obejmie wszystkich rodziców o dochodzie wynoszącym do 8 tysięcy mk rocznie za każde trzecie i dalsze dziecko.

Ale jakim cudem stało się to wszystko? I to mimo solidarnej kontrakcji wielkich finansów we Francji, Anglii i Stan. Zjedn., obok równoczesnych, a olbrzymich wydatków na zbrojenia, zrazu tajnych, potem zupełnie jawnych, przy naruszaniu na każdym kroku podstawowych poglądów ekonomiki liberalnej (człowieka ekonomicznego, wolnego handlu międzynarodowego, ustanawiania cen w drodze ścierania się popytu i podaży itp.). Zawieszono swobodną przesyłkę pieniędzy za granicę, zaprowadzono surowe przepisy dewizowe, a rynek emisyjny zarezerwowano dla państwa, nie dopuszczając na giełdę nowych emisyj spółek akcyjnych. Co więcej, zyski ponad 6% obowiązany jest wielki przemysł lokować w papierach państwowych, przez co stworzono w nim stałego ich odbiorcę. Do stycznia 1938 r. sprzedał rząd pożyczek państwowych za 8,31 miliardów mk [20]) i w równej wysokości zamienił kredyty krótkoterminowe na długoterminowe. Obniżono oprocentowanie pożyczek, zreformowano ustawą z 16.X.1934 r. system podatkowy w duchu wybitnie progresywnym, produkcja przemysłowa wzrosła z 9,5 (1933) na 18,1 (1937) miliardów mk, kwoty uzyskane ze sprzedaży płodów rolnych i hodowlanych wzrosły z 6,8 (1933) na 9 (1937) miliardów mk, wartość inwestycyj w tym czasie z 5,1 na 15,8 miliardów mk.

Zapas złota i dewiz, który w chwili objęcia rządów przez narodowy socjalizm wynosił jeszcze 903 miliony mk, spadł do końca 1936 r. na około 60 milionów mk! Obieg pieniężny wynosił z końcem lipca 1937 r. ponad 7 miliardów mk; licząc po dawnemu „pokrycie" wynosiło więc 1,166%. A jednak handel **wewnątrz** państwa i produkcja średnich rozmiarów oraz kapitalizacja wewnętrzna olbrzymio wzrosły. Niemcy są dziś zdolne do przedsięwzięć w pokoju i wojnie na o wiele większą skalę, niż zasobne cesarskie Niemcy przedwojenne.

d. n.

---

[7]) Por. **Gawroński Jerzy Rawita**, Polski eksport drzewny do Niemiec. (Tom XV, „Przegląd Ekon.").

[8]) Koszt tych wszystkich olbrzymich robót, poniesiony w ciągu lat czterech przez państwo, kraje, gminy, kolej państwową, pocztę oraz całe gospodarstwo prywatne, przyjmuje Reinhardt (j. n.) na kwotę 38,4 miliardów mk. (**Völkischer Beobachter**, 29 stycznia 1938).

[9]) Por. **Ivánka Aleks.** Polityka gospodarcza III-ej Rzeszy. („Przegląd Ekonom.". T. XVII).

[16]) Podsekretarz stanu **Reinhardt** podaje w mowie wygłoszonej w Monachium 28 stycznia 1938 r. wzrost dochodu społecznego w 1937 r. na 68,5 miliardów mk. (Völkischer Beobachter — j. w. 29.I 1938 r.).

[17]) **Reinhardt** podaje tu za kwartał 6 i 11 miliardów mk, czyli za rok 24 i 44 miliardów mk. (Völkischer Beobachter, 29.I.1938).

[18]) **Krötz** w Völkischer Beobachter z 30.I 1938.

[20]) **Raab E.** Die deutsche Volkswirtschaft der Gegenwart, 1936, Leipzig.

[21]) Reinhardt podaje tu te same cyfry: 6,6 i 11,5 miliardów mk w 1936 r., a jako przypuszczalny dochód podatkowy za 1937 r. przyjmuje około 14 miliardów mk.

[22]) **Krötz Robert.** Das deutsche Wirtschaftswunder. (Völkischer Beobachter, 30.I.1938).

J. Jankowski

Między deklaracjami a prawem

(Na marginesie książki Emila Kurońskiego »Położenie prawne ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy»).

Totalne ustawodawstwo hitlerowskie odznacza się niesłychaną mnogością ustaw, rozporządzeń i nakazów, sprawiających obywatelowi ogromną trudność w zorientowaniu się w jego prawach i obowiązkach. Nowe prawo niemieckie wyróżnia się spośród prawodawstw świata ogólnikowością sformułowań i rolą, którą pozostawia władzy wykonawczej w zakresie t. zw. swobodnego uznania. Jeżeli, jak głosi opinia, najtęższi prawnicy niemieccy nie są w stanie opanować zawartości „*Reichsgesetzblattu*", cóż mówić o polskiej opinii publicznej, tak żywo interesującej się sytuacją prawną naszych rodaków w Niemczech. Toteż dobrą przysługę oddał społeczeństwu Instytut Śląski, wydając książkę Emila Kurońskiego. Autor, omawiając ustawodawstwo Trzeciej Rzeszy dotyczące Polaków, z konieczności ograniczyć się musiał do naświetlenia najważniejszych ustaw, zwanych popularnie „światopoglądowymi". One bowiem mają istotne znaczenie dla sytuacji prawnej Polaków w Niemczech, będąc wielkim młynem, w którym wszelkie ziarno przetwarza się na narodowo-socjalistyczną mąkę. Do nich należy np. ustawa o zagrodzie dziedzicznej, ustawa o redaktorach, ustawa o służbie pracy i t. p.

Treść ustaw światopoglądowych jest naogół znana polskiemu czytelnikowi, główny więc nacisk położył autor raczej na rozbieżność między deklaracjami najwyższych czynników Rzeszy, mogącymi stanowić niejako katechizm ideowy narodowego socjalizmu, a ustawodawstwem, które jest wcieleniem praktycznym wyznawanych idei.

Wszystkie niemal deklaracje brzmią wzniośle i pięknie. Tragizm sytuacji prawnej naszych rodaków w Trzeciej Rzeszy polega na przeciwieństwie między deklaracjami ideowymi i prawem, które normuje codzienne życie obywatela Niemiec. Pamiętajmy przy tym, że prawo państwa totalnego ingeruje w najbardziej zdawałoby się, „prywatne" dziedziny życia.

Narodowy-socjalizm, głoszą deklaracje, nie jest artykułem na eksport. Jego naturalne granice są tam, gdzie niemiecka narodowość graniczy z inną. Kanclerz Hitler, którego oświadczenia wobec braku pisanej konstytucji mają znaczenie prawotwórcze, oświadcza: „*Nie znamy pojęcia germanizacji... Rasizm przeciwny jest wynaradawianiu. Korzyść wynaradawiania ogranicza się do zdobycia mało wartościowych jednostek. Nie dajemy żadnych poleceń w celu zniemczenia nazwisk...*" i t. d. i t. d.

W mowie Kanclerza w Reichstagu z dnia 30 stycznia 1937 r. widzimy zapowiedź deklaracji listopadowej: „*Byłoby pożyteczne dla pokoju europejskiego, gdyby w traktowaniu narodowości, które jako mniejszości zmuszone są żyć wśród obcych narodów, nastąpiło na wzajemności oparte uwzględnienie słusznych uczuć dumy i świadomości narodowej*".

Wykonanie praktyczne deklaracji Hitlera należy jednak do organów administracji i realnie biorąc, do partii, której stosunek do państwa został ustalony prawnie ustawą z dnia 1 grudnia 1933 r. o zabezpieczeniu jedności partii i państwa. A więc partia i państwo to jedność. Dalej czytamy, że naród i państwo, to także jedność. Tworzy się więc dziwny pod względem tak ideowym, jak prawnym, syllogizm, którego praktyczne znaczenie ujęte zostało słowami Hitlera: „*Partei befiehlt dem Staat*".

Naświetleniu powyższych zasad ideowych narodowego socjalizmu p. Emil Kuroński poświęca sporo miejsca. Następnie przechodzi do podstaw prawa niemieckiego. I tu warto zacytować poprostu krótkie, lecz wiele mówiące sentencje: „*Prawem niemieckim jest, co służy narodowi niemieckiemu*". „*Prawo wyrasta z narodu, nie z państwa*" i wreszcie formuła naczelna: „*Przez narodowy socjalizm dla narodu niemieckiego — niemieckie prawo*". Łatwo stwierdzić, że jest to nowe oblicze prawa, dla którego naród, a nie państwo jest celem i istotą. Podstawą tego prawa jest program partyjny. Niekonsekwencją natomiast jest, że jak to później stwierdzimy, prawo to, mimo sformułowań deklaracji, stosowane jest również do obcego narodowo elementu polskiego.

Omawiając ustawę o zagrodach dziedzicznych, p. Kuroński podkreśla jej niemiecki charakter, sprecyzowany we wstępie do ustawy, której celem jest: „*przez zabezpieczenie starego niemieckiego zwyczaju dziedziczenia utrzymać chłopstwo, jako źródło krwi narodu niemieckiego*". Tym źródłem krwi, krwi niemieckiej, ma być jednak również i przeszło milionowa rzesza chłopów polskich w Niemczech.

Służba pracy Rzeszy, wedle słów Hitlera „*nowa, wyższa szkoła wychowania narodowo-socjalistycznego*", przestała być dobrowolna. Wykonywać „honorową służbę dla narodu niemieckiego" muszą dziesiątki tysięcy młodych Polaków, których chyba nie mogą dotyczyć słowa ustawy „*wszyscy młodzi Niemcy obojga płci są zobowiązani służyć w służbie pracy swojemu narodowi*".

Ustawa o redaktorach, której ofiarą padło 7-iu dziennikarzy polskich, mówi o rozwijaniu niemieckiej kultury w poczuciu odpowiedzialności wobec narodu i Rzeszy. Mówi o strzeżeniu przez redaktorów honoru i godności Niemca. A przecież dziennikarstwo polskie jest wyrazem niezależności kulturalnej żywiołu polskiego w Niemczech i nie chce, a jako żywioł obcy, według słów Kanclerza Rzeszy, nie może i nie powinno współpracować w tworzeniu kultury niemieckiej. Jest zatem rzeczą oczywistą, że rozciąganie ustawy o redaktorach na prasę polską w Niemczech jest sprzeczne z założeniami ideowymi narodowego socjalizmu.

Autor wspomina następnie o innych ustawach, jak ustawa o Froncie Pracy, o Hitlerjugend, o zaopatrzeniu licznych rodzin, w których wykazuje te same sprzeczności między zasadami ideowymi a literą prawa, zmuszającego do wysnucia wniosków, że albo narodowy socjalizm nie jest ruchem czysto niemieckim, bo do realizacji swoich zamierzeń wciąga element obcy, albo też deklaracje ideowe najwyższych czynników Rzeszy nie mają nic wspólnego z ustawodawstwem.

Najlepszą ilustracją stanu prawnego Polaków w Niemczech jest rozdział książki, mówiący o władzach bezpieczeństwa. Z przytoczonych tekstów prawnych wynika jasno, że wszechpotężne „*Gestapo*" może zrobić wszystko, co uważa za stosowne, od jego zarządzeń nie ma odwołania ani do sądów karnych, ani do sądów administracyjnych. Wystarczy, że dane zarządzenie leży w zakresie działania Gestapo, co zresztą nie musi być podane do wiadomości zainteresowanego, by dla obywatela podejrzanego o „*zagrożenie bezpieczeństwa*" praktycznie nie było ratunku. Stosowany przez Gestapo areszt zapobiegawczy trwać może tak długo, „*jak wymaga tego cel aresztowania*".

W zakończeniu pracy omawia autor znaczenie deklaracji z 5 listopada, podkreślając, że po przekreśleniu konstytucji Weimarskiej deklaracja jest jedyną podstawą pisaną, na której opiera się sytuacja prawna Polaków w Niemczech. Dla ludności polskiej w Trzeciej Rzeszy ważna będzie jedynie realizacja deklaracji, co pociągnąć za sobą powinno zmianę ustawodawstwa Rzeszy w stosunku do Polaków. Bez tego deklaracja z 5 listopada mieć będzie jedynie znaczenie papierowe i przyniesie korzyści jedynie mniejszości niemieckiej w Polsce, pozostającej pod rządami liberalnego ustawodawstwa Rzeczypospolitej.

Książka p. Kurońskiego, zawierająca bardzo dokładne omówienie ustawodawstwa niemieckiego z przytoczeniem wielu tekstów ustaw w brzmieniu polskim i niemieckim oraz anneksami w postaci deklaracji rządów polskiego i niemieckiego z dnia 5 listopada, oświadczenia kanclerza Rzeszy wobec przedstawicieli ludności polskiej w Niemczech i komunikatu Rady Naczelnej Związku Polaków, jest nieodzownym podręcznikiem dla każdego publicysty. Znaleźć się winna również w ręku każdego, kto interesuje się Polakami w Niemczech nie tylko od strony uczuciowej tego zagadnienia.

Maksymilian Hasiński

Zagadnienie oświaty i kultury na Śląsku

Jeżeli istotnie — jak to stwierdził ongi Stanisław Witkiewicz — „rozstrzygającym czynnikiem życia zbiorowego nie są formy urządzeń, instytucji, tylko jest stan dusz ludzkich danego społeczeństwa" — jeżeli w ostatnich wielkich przewrotach, jakie dokonały się na ziemi śląskiej, widzieć musimy potwierdzenie tej prawdy, to na odwrót należy zeń wysnuć pełne praktyczne wnioski. Wnioski te zmierzać winny w tym kierunku, by troskę o człowieka, o poziom jego świadomości i etyki, ująć w system akcji jak najintensywniejszej i jak najszerzej pomyślanej. Nakazem wniosek ten winien być na kresach — szczególnie tam, gdzie właściwą granicą może być tylko siła serc i charakterów.

Na Śląsku, za „dobrych" czasów przedwojennych, w okresie świetnej koniunktury gospodarczej, problem człowieka prawie że nie istniał. Ideałem najwyższym była przecież produkcja, jej tempo i jej wielkość — a w świetle tej ideologii człowiek był tylko jakby narzędziem produkcji. Ścisłość każe przyznać, że taki był duch czasu nie tylko na Śląsku, ale w całym „cywilizowanym" świecie. Właściciele kopalń na Śląsku tak gorliwymi byli tego ducha wyznawcami, że jeszcze w r. 1913 nie był uregulowany czas pracy w górnictwie, że w niektórych kopalniach pracowano 10 i więcej godzin na dobę, że zarobki były o jedną trzecią niższe od zarobków w przemyśle westfalsko - nadreńskim — i że „obchodzenie się z robotnikami było wprost niewolnicze" *). Poza tym robotnik-Polak był tylko jeszcze przedmiotem pogardy, rasowej nienawiści i germanizacji. Na takim ogólnym podłożu nie było i nie mogło być miejsca na jakiś pozytywny stosunek do człowieka, na troskę o jego radość życia, zdrowie ciała i ducha, wypoczynek, potrzeby kulturalne, poziom życia moralnego itp. W tej dziedzinie Śląsk pod rządami pruskimi był i pozostał do końca ugorem — mimo rosnących szybko w związku z uprzemysłowieniem, potrzeb i problemów społecznych. Że tak było a nie inaczej — o tym niech zaświadczy głos Niemca-Nadreńczyka, który w parę lat po plebiscycie przybył na Śląsk, by poznać własnymi oczami ziemię, ludzi i stosunki i by zdać sprawę z przyczyn, które sprawiły, że proces germanizacji zatrzymał się na Górnym Śląsku. W książce pt. „Erlebtes Grenzland" takie oto czyni wynurzenia jej autor, dr. Peter Fischer: „I ja odniosłem w ciągu kilkuletniej swej pracy na Śląsku wrażenie, że od czasu, kiedy poznano skarby, jakie w swym łonie kryje ziemia śląska, wszystkie wysiłki skierowano ku wyzyskaniu tych skarbów, zaniedbując prawie zupełnie podniesienie ludzi, którzy swe siły robocze oddali na rzecz gospodarczego podźwignięcia terenu. Odczułem to jako zaniedbanie tym większe, że Śląsk szczerze i chętnie uczestniczy we wszelkich dążeniach kulturalnych i z wdzięcznością przyjmuje pomoc w zdobywaniu wiedzy i umiejętności" (str. 96).

*) „Zjednoczenie Zawodowe Polskie". Ćwierć wieku dla Narodu i Robotnika. Poznań 1927.

I

Jeżeli po tym wspomnieniu przeszłości staniemy na gruncie teraźniejszym i zapytamy, w jakim kierunku nastawiona być winna praca oświatowa na Śląsku — to odpowiedź na pytanie to znajdziemy w żywej rzeczywistości śląskiej i jej czołowych problemach, które nigdzie chyba nie zarysowują się tak wyraziście przed działaczem społecznym, jak na Śląsku. Szukając drogowskazów w tej rzeczywistości — musimy w pierwszej linii skierować uwagę swą ku tym wszystkim brakom i potrzebom kulturalnym, które związane są z kresowym charakterem Śląska — w szczególności ku śladom i skutkom niewoli, które w najróżnorodniejszej postaci zalegają dziś jeszcze pola i gościńce życia polskiego na Śląsku.

Długotrwała niewola nie tylko zachwaściła język i obyczaj, ale co gorsza — osłabiła w wielu sercach polskich poczucie narodowe. Rzucająca się nieraz w oczy obojętność w stosunku do elementarnych zasad i wymagań życia narodowego przynosi szkody żywotnym interesom polskim, a zacierając granice między tym co polskie a co niepolskie, osłabia konieczny w warunkach śląskich front polski i toruje drogę penetrującym obcym, często wrogim wpływom. Fakt, że wśród patriotycznie czującego i działającego społeczeństwa śląskiego znajduje się pewna jeszcze ilość Polaków z krwi, nazwiska i języka, którzy nie przyznają się do polskości, wytłumaczyć możemy jedynie długą i ciężką niewolą. Okres odrodzenia narodowego Śląska był zbyt krótki i nie zdołał objąć i urobić całego społeczeństwa. Toteż dziś ten stan rzeczy wymaga konsekwentnego przeciwdziałania nie tylko środkami politycznymi, ale i kulturalnymi, działającymi na centra świadomości i uczucia, prostującymi więź uczuciową z polskimi wartościami kulturalnymi.

Praca oświatowa, wyrastająca z takich założeń i potrzeb, nie wyczerpuje oczywiście wszystkich zadań, jakie praca kulturalna i oświatowa ma do spełnienia na kresach śląskich. Zadania te — to rozwijanie i wzmacnianie sił duchowych jednostek i grup społecznych, wychowanie społeczne i obywtelskie szerokich mas, zaprawianie ich w służbie dla dobra kraju i jednoczenie kulturalne i duchowe z resztą Polski. Zadania te realizuje na Śląsku wielka ilość organizacji społecznych różnego typu i różnych kierunków ideowych. Organizacji tych istnieje tak wiele na ziemi śląskiej, że samo ujęcie ich liczby, nie mówiąc o ich działalności i zasięgu wpływów, jest zadaniem niełatwym. Organizacje te niezawsze spełniają należycie swe zadania. W ogólnej ich ocenie jednak uwzględnić należy fakt, że skupiają one najszersze masy ludowe i że w tłumnym udziale mas tych w zorganizowanym życiu społecznym wyraża się bezsprzecznie pęd ich do postępu społecznego — pęd tak charakterystyczny dla doby współczesnej, a tak cenny z punktu widzenia dobra całego państwa. Usprawnienie organizacji społecznych do działań coraz szerszych stanowi postulat zasadniczy z punktu widzenia wymogów rozwojowych życia społeczno - kulturalnego na Śląsku. Droga do tego celu wiedzie z jednej strony poprzez koordynację ich pracy — z drugiej przez stałe i systematyczne zwiększanie kadr pracowników społecznych drogą wydobywania ich z masy społecznej i podnoszenie na wyższe poziomy przygotowania do konkretnych zadań i funkcji. Powołana przed rokiem do życia Szkoła Pracy Społecznej w Cieszynie pozwala żywić nadzieje, że działając w tym kierunku doprowadzi z biegiem czasu do znaczniejszych wyników.

II

Drugim rysem zasadniczym rzeczywistości śląskiej jest fakt, że społeczeństwo śląskie jest w przewadze społeczeństwem robotniczym. Fakt ten nie może pozostawać bez odpowiedniego wpływu na cele i metody pracy kulturalno - oświatowej na terenie śląskim. Tytułów robotnika śląskiego do pełnej pomocy, jaka mu się należy w jego dążeniach wzwyż nie potrzeba szerzej udowadniać. Poza dojrzałością narodową i obywatelską, której dowody złożył w okresie powstań śląskich — robotnik śląski wykazuje żywość zainteresowań umysłowych i kulturalnych, szczery zapał do pracy nad sobą, znaczne wyrobienie społeczne i ambicje a nierzadko zdolność do uczestniczenia w życiu społecznym o szerszym zasięgu. Rzecz oczywista, że zorganizowany odpowiedni typ pomocy oświatowej winien nie tylko przyczynić się do zaspokojenia jego indywidualnych zainteresowań i dążeń, ale winien być jednym z zasadniczych współczynników, umożliwiających i ułatwiających zorganizowanym kołom robotniczym wydobywanie spośród siebie najlepszych przywódców i działaczy, do kierowania ruchem robotniczym w małej i wielkiej skali.

W dziedzinie oświaty robotniczej Śląsk ma jeszcze wiele do zdziałania. To co w tym zakresie już powstało — w postaci wykładów, Uniwersytetów Powszechnych, kursów dla działaczy robotniczych, wczasów itp. — stanowi dopiero zaczątek szerszej roboty, która w pełnym systemie objąć musi zarówno potrzeby kulturalne mas, jak i kształcenie jednostek powołanych do wspomnianych wyżej szerszych zadań. Istnieje nadzieja, że odciążona — w miarę polepszającej się koniunktury gospodarczej — z rozległych swych zadań w dziedzinie opieki nad bezrobotnymi działalność oświatowa powołanych do tego instytucji, będzie mogła przerzucić swe siły główne na odcinek działań z elementem pracującym.

Mimo znacznej przewagi, jaką w strukturze społecznej Śląska zajmuje robotnik, spojrzenie nasze na rzeczywistość śląską i związane z nią zadania oświatowe byłoby jednostronne, gdybyśmy choć w krót-

kości nie wskazali na zagadnienie wsi. Nie wielką była w ostatnich latach rola wsi śląskiej w całokształcie życia tej ziemi. Jeżeli jednak oznaki nie mylą, poczyna ona dochodzić do swych praw i gotować się do właściwej swej roli gospodarczej i kulturalnej. Przyczynił się do tego w znacznym stopniu kryzys w przemyśle, który nauczył cenić rolę jako warsztat pracy i wieś jako środowisko. Przygotowywana w związku z wygaśnięciem Konwencji Genewskiej reforma ustroju rolnego otwiera okres wzmożonych działań społeczno - gospodarczych i oświatowych, które przyczynią się zapewne do ożywienia twórczych sił wsi śląskiej.

III

Do zadań wreszcie najważniejszych a równocześnie w sytuacji obecnej najtrudniejszych, jakie ma do spełnienia praca oświatowa na Śląsku, należą zadania jej w stosunku do młodzieży. Mamy tu na myśli młodzież pozaszkolną, młodzież robotniczą, chłopską, rękodzielniczą. Część tylko młodzieży tej nazwać możemy pracującą, przeważająca jej ilość — to młodzież żyjąca poza szkołą i poza pracą. Nadzieje, jakie wiążemy z pierwszymi pokoleniami młodzieży śląskiej, które nie zaznały niewoli a wychowały się w szkole polskiej i w atmosferze wolnego państwa — musi mrozić obawa, czy warunki ekonomiczne i społeczne, w jakich młodzież ta dojrzewa, a nade wszystko przewlekła bezczynność z wszystkimi ujemnymi okolicznościami, jakie jej towarzyszą, nie podetną jej sił i nie spaczą charakterów. W obawach tych krzepić nas może fakt, że mimo trudności znaczna większość młodzieży nie załamuje się moralnie ani nie popada w apatię — a przeciwnie mając pełną świadomość sytuacji przejawia zdecydowaną wolę utrzymania się na poziomie poprzez usilną pracę nad sobą. Fakt, że młodzież garnie się do świetlic i do organizacji ideowych, że uczestniczy chętnie w pracy ciągłej i nieraz trudnej, że przeżywa głęboko wielkie problemy współczesne, przejmuje się wskazaniami polskich wodzów a w miarę dobrej sprawy łączy się ze sobą do wspólnych działań — fakty te pozwalają nam wierzyć w skuteczność pomocy, jaką społeczeństwo dorosłe niesie i nieść winno młodzieży w jej wysiłkach samowychowawczych. Mimo, że pomoc ta nie rozwiązuje problemu, to jednak pomaga dziesiątkom tysięcy młodzieży przebyć zwycięsko ciężki okres przejściowy i dotrwać do lepszych czasów.

Józef Gajda

Zagadnienie bezpieczeństwa pracy

(Na marginesie Kongresu bezpieczeństwa pracy w Warszawie, w dniach 9, 10 i 11 b. m.)

Wśród zagadnień socjalnych wieku 19 zjawia się — i w niedługim czasie zyskuje prawo obywatelstwa — zagadnienie bezpieczeństwa pracy. Początkowo problem ten jest przedmiotem uchwał i żądań związków robotniczych, z czasem jednak nabiera znaczenia ogólno - społecznego, by wreszcie wejść w dziedzinę norm prawnych.

Pierwsze ustawy z zakresu ochrony pracy działać zaczynają w Anglii od roku 1833 (o pracy młodocianych i kobiet). Przez długi czas Anglia kroczy stale na czele państw, w których rozwija się wspomniane ustawodawstwo ochronne, by po roku 1900 oddać pierwszeństwo młodemu społeczeństwu amerykańskiemu.

Ustawodawstwo ochronne w dziedzinie bezpieczeństwa pracy staje się wreszcie źródłem dla nowego działu, mianowicie dla ustawodawstwa ubezpieczeniowego.

W związku z tym ostatnim i wypływającymi zeń obowiązkami i stratami materialnymi, zwrócono baczniejszą uwagę na zagadnienie bezpieczeństwa pracy.

Zagadnienie to należało oprzeć o dane statystyczne. Metody statystyki wypadków zostały w krótkim czasie wypracowane — szczególnie na gruncie amerykańskim. Daleko posunięty rozwój tej statystyki w Ameryce należy tłumaczyć prawdopodobnie tym, że sprawą ubezpieczeń zajmowały się przedsiębiorstwa prywatne, zmuszone do kalkulacji opłacalności. Znane jest przeliczanie strat powstałych z nieszczęśliwych wypadków przez amerykańskich statystyków na robotnikogodziny.

Już w roku 1889 zostaje zwołany pierwszy międzynarodowy Kongres w Paryżu który ma na celu przedyskutować wytyczne w celu ujednostajnienia metod statystyki wypadkowej dla celów zapobiegawczych. Późniejsze Kongresy, zwoływane w Paryżu czy Londynie, są pod wyraźnymi wpływami dorobku amerykańskiego. Szereg uchwał z lat 1900 do 1913 przenika powoli do świadomości właścicieli zakładów fabrycznych oraz, choć bardzo powoli, do ustawodawstwa.

Po wojnie — utworzone w Genewie Międzynarodowe Biuro Pracy ma opracowywać wytyczne programowe i przygotowywać statystykę na międzynarodowe Konferencje Pracy.

W uchwałach jednej z tych Konferencyj, z roku 1929 w Genewie, w zaleceniach w sprawie zapobiegania wypadkom przy pracy, czytamy: ...„podstawą badań nad zapobieganiem wypadkom przy pracy stanowi... badanie praw, które rządzą częstością wypadków". „Zważywszy, że wszelki skuteczny system zapobiegania wypadkom musi oprzeć się na przepisach prawnych, konferencja zaleca, aby każdy członek (państwo) przewidział w swym ustawodawstwie środki, celem zapewnienia dostatecznego bezpieczeństwa". (Mazurkiewicz, Gruźlewski: Zagadnienie statystyki wypadkowej... W-wa, 1933 r.).

Sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy w Polsce niepodległej znalazły również, choć z pewnym opóźnieniem, możliwości rozwoju. Oparły się one jako na źródłach prawa na Rozporządzeniu Prezydenta R. P. z dnia 14 lipca 1927 r. o inspekcji pracy (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 590), 2) powołaniu Rady Ochrony Pracy przy Min. Pracy i Opieki Społecznej (Rozp. Prezydenta R. P. z dnia 17 września 1927 r., Dz. U. R. P. Nr. 83, poz. 740), 3) Rozp. Prezydenta R. P. z dnia 16 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 35, poz. 325) oraz zmianie art. 43 ustawy o Sądach Pracy z dnia 24 października 1934 r. (Dz. U. R. P. Nr. 95, poz. 85).

Sprawy szczegółowe, jak używanie do wyrobu materiałów szkodliwych dla zdrowia robotnika (biały i żółty fosfor, siarczan ołowiu), bezpieczeństwo pracy w różnych działach produkcji, normują osobne rozporządzenia.

Przypatrzmy się obecnie samemu zagadnieniu bezpieczeństwa pracy. Zewnętrznymi powodami nieszczęśliwych przypadków robotników są, jak wiadomo, maszyny fabryczne, dźwigi, drzewa ścinane, odłamy szkła i inne. Trudno w tych przyczynach dopatrzeć się regularności, dającej się wyzyskać dla celów zapobiegawczych. Poza powodami zewnętrznymi o charakterze „siły wyższej" istnieją jednak i inne, jak brak zabezpieczenia maszyny urządzeniami ochronnymi, wadliwa jej konstrukcja, nieodpowiednie warunki pracy, nienależyte przygotowanie zawodowe i inne.

Rzeczą statystyki prowadzonej przez same fabryki, zakłady ubezpieczeń, inspektoraty pracy wreszcie organizacje robotnicze jest właśnie wyjaśnianie tych przyczyn.

W tym też kierunku poszedł, oprócz norm ustawowych, rozwój i próby rozwiązywanie zagadnienia bezpieczeństwa pracy.

Statystyka wykazuje, że około 25% wypadków przy pracy jest faktycznie nieprzewidzianych i nagłych, reszta zaś wynika z przyczyn możliwych do usunięcia jak:

Niedostateczność warunków ochronnych i warunków pracy,

brak przygotowania fachowego robotnika.

wady fizjologiczne i psychologiczne i inne.

E. Porębski („Wykłady psychologiczne"), podaje następującą statystykę:

Na 100 wypadków przy pracy

w 18 wypadkach winien jest pracodawca

„ 27 „ „ „ robotnik

„ 17 „ winni są obaj,

zatem 62 wypadkom na 100 można zapobiec, przez odpowiednie środki ochronne.

Dotychczas próby rozwiązywania omawianego zagadnienia poszły w kierunku przeciwdziałania przyczynom natury ściśle fizycznej, przez wprowadzanie urządzeń ochronnych oraz zapobieganie nieuwadze robotników przez różnego rodzaju sygnały i napisy.

Działalność ta prowadzona jest na skutek zaleceń inspektorów pracy, towarzystw ubezpieczeniowych czy wreszcie z własnej inicjatywy dyrektorów przedsiębiorstw.

Dużo wysiłków, szczególnie w Ameryce, poświęcono propagandzie bezpieczeństwa pracy. Propaganda ta prowadzona jest przez odczyty, odezwy, filmy, afisze, prasę i inne, tak by mogła dotrzeć zarówno do pracodawcy jak i do robotnika. Liga bezpieczeństwa pracy w Kanadzie organizowała w ramach tej propagandy konkursy na najlepsze urządzenia ochronne w poszczególnych fabrykach. W Niemczech około r. 1930 zagadnienie bezpieczeństwa pracy było przedmiotem wykładów w szkołach zawodowych.

W zakresie przeprowadzania całej akcji zapobiegawczej w Polsce już w roku 1930 Wł. Landau: („Walka o bezpieczeństwo pracy"), podał pewien plan organizacyjny. Pozostało to jednak w dużej mierze w sferze projektu.

W planowaniu powyższej akcji zapobiegawczej nie uwzględnia się jednak momentów natury psychicznej, czy też konstytucjonalnej człowieka.

Rozważmy bowiem wybór zawodu w świecie robotniczym.

Przydział do pracy w danym zawodzie dokonuje się prawie całkiem przypadkowo. Nie opiera się prawie wcale na kryteriach zamiłowania, zdolności i budowy organizmu człowieka. I tutaj dochodzimy do jednego z podstawowych zagadnień obrony bezpieczeństwa pracy.

Podobnie jak przy przyjmowaniu kandydatów do lotnictwa, marynarki, szkół zawodowych przeprowadzane są pewne badania psychotechniczne i fizyczne, należałoby opracować metody zastosowania powyższych w przydziale do zawodu robotnika. Badania te wydają się koniecznością nie tylko ze względu na wydajność pracy robotnika, ale właśnie ze względu na wymagania bezpieczeństwa pracy. Spośród wielu dróg, prowadzących do zwiększenia bezpieczeństwa pracy, są niewątpliwie również zasługującą na uwagę.

Kraków, 14 kwietnia 1938 r.

Władysław Fabry

Opera za Moniuszki

2)

Na 13 lat przed zgonem Dobrskiego, w sześć lat po zejściu ze sceny, słyszała śpiewającego w prywatnym mieszkaniu po polowaniu Narcyza Żmichowska — i pod wrażeniem tego wspaniałego śpiewu pisała list do jednej z przyjaciółek o godzinie 5.30 rano. „Tak też wczoraj — czytamy tam, wyjmując z obszernej relacji tylko dwadzieścia kilka wierszy — kiedy raz w jednej piosnce Dobrski rzucił pełnym głosem jedną nutę, zwłaszcza — nie powiem ci którą, bo to już moje wiadomości przechodzi — była to jednak ze środkowych wyższa itd. — zrozumiałam, dlaczego w innych głosach czegoś mi było zawsze nadto, a czegoś za mało — to powiadam ci — jakby się w klatce piersiowej jakieś marmurowe głębie rozwarły i uniósł się z nich niby słup dźwięku, rosnący ku stropom niebieskim.

— Gdybym do druku pisała — domyślasz się, że nie pozwoliłabym sobie dźwięku do słupu porównać — ale kiedy między nami o zrozumienie wzajemne tylko chodzi, nie mogę powiedzieć, że z tego marmurowego naczynia zdrój wytrysnął, bo to nie było takie wiotkie i giętkie jak fontanna — był rzut jakiś pewny, prosty, niezachwiany. A co potem były za spadki, co za cieniowania, co za szepty wiosennych podmuchów — to znowu inna historia — tak wibrującego głosu w przyciszeniu chyba od jego usunięcia nikt na naszej scenie nie słyszał i t. d."

W czasie uroczystości pogrzebowych Dobrskiego orkiestra wykonała przed kościołem marsz żałobny, ułożony przez Münchheimera, oparty na motywach z „Halki" i „Żydówki".

Takim śpiewakiem był filar opery moniuszkowskiej — Julian Dobrski.

Zaś *Paulina Rivoli*, urodzona również w Warszawie w roku 1820, była o 9 lat młodsza od swego znakomitego partnera. Debiutowała w roku 1837 w operze „Włoszka w Algierze", poczem jeszcze na lat pięć poświęciła się studiom wokalnym, rozpocząwszy stałą karierę w roku 1842. Jej sława ustaliła się dopiero od czasów występów w „Żydówce" i w „Halce". Szczególnie ta ostatnia była jej partią najlepszą. Rivoli posiadała głos silny i dźwięczny, była niezwykle muzykalna, odznaczała się wspaniałą postawą i była znakomitą aktorką dramatyczną (jako 14-letnia dziewczynka wstąpiła do szkoły dramatycznej). Rivoli zawładnęła na scenie warszawskiej całym repertuarem dramatycznym, co przerastało jednak jej siły fizyczne. Z powodu choroby, której się nabawiła na scenie, musiała przejść na emeryturę w roku 1861, za dyrekcji Moniuszki. Umarła w roku 1881.

Berło primadonny objęła po niej znakomita *Bronisława Dowiakowska* (Klimowicz), uczennica Quattriniego (debiutowała w „Stradelli" Flotowa w roku premiery „Halki" — 1858). Repertuar tej wyjątkowo sympatycznej i wyjątkowo wszechstronnej primadonny obejmował przeszło 80 oper, sięgając od Violetty do Elzy w „Lohengrinie", od Łucji do Elżbiety w „Tannhäuserze"; posiadała tak znakomitą i wszechstronną technikę, że w niektórych operach, np. „Aidzie", potrafiła śpiewać raz partię tytułową, a gdy zaszła potrzeba wskakiwała w ostatniej chwili jako Amneris. Na drugi dzień umiała być niedościgłą Królową w „Hugonotach". Wszyscy polscy kompozytorowie, począwszy od Moniuszki, potem Münchheimer, Żeleński, Grossman i inni znajdowali w niej niezrównaną interpretatorkę swych utworów. To też zasługi Dowiakowskiej dla opery warszawskiej i dla rozwoju muzyki polskiej — są chyba bezkonkurencyjne. Dlatego 35-lecie jej pracy artystycznej, obchodzone w roku 1894, zamieniło się w żywiołową manifestację uznania i miłości.

Reżyser warszawskiej „Halki" — *Leopold Matuszyński* był tylko o rok młodszy od jej autora. Odkrył go jako subiekta w składzie win Krzymińskiego jeden z redaktorów „Gazety Warszawskiej" i ułatwił mu lekcje śpiewu u Kurpińskiego a gry dramatycznej u Kudliera. Debiutował w „Lunatyczce" w r. 1841. Czasami zastępował Dobrskiego w czasie jego wyjazdów (Stradella, Norma, Robert djabeł, Lukrecja Borgia) — od roku 1852 objął na stałe (po dyrektorze Jasińskim) reżyserię opery — i zasłynął jako reżyser „Halki", będąc później prawą ręką Moniuszki.

Wypada jeszcze poświęcić kilka słów *Romanowi Turczynowiczowi*, pierwszemu tancerzowi a potem dyrektorowi baletu w okresie premiery „Halki", który przeżył jej autora o pełnych lat dziesięć (umarł w r. 1882).

Sezon operowy 1860/61 uległ kilkumiesięcznemu opóźnieniu z powodu październikowego zjazdu warszawskiego trzech cesarzy, bojkotowanego przez polską publiczność (lożę cesarską omazano błotem a na widowni rozlano jakąś cuchnącą ciecz). To też przez październik, listopad i pół grudnia opera była nieczynna. W cztery dni po otwarciu sezonu tradycyjną już „Halką" zaprezentował Moniuszko publiczności w dniu 1 stycznia 1861 r. (również tradycyjnym 1-szym stycznia) swą nową operę „Verbum nobile" (do libretta Chęcińskiego, autora i następnych oper — jak: „Straszny dwór", „Paria" i „Beata"), w następującej obsadzie: Dowiakowska (Zuzia), Ziółkowski (Stanisław), Troschel (pan Serwacy), Koeler (pan Marcin) i Kozieradzki (Bartłomiej).

Znane wypadki polityczne, manifestacje w rocznicę bitwy Grochowskiej, zakończone szarżą na Starym Rynku i śmiercią pięciu manifestantów, spowodowały zamknięcie opery na dłuższy okres czasu (w lutym dawano jeszcze „Halkę" i „Jawnutę") i położyły kres życiu artystycznemu stolicy. Zresztą trupa teatralna nie została rozwiązana i praca wewnętrzna odbywała się w dalszym ciągu — a jedynie widowiska teatralne zostały zawieszone. Przygotowywano „Ottona Łucznika" Münchheimera i „Flibustiary" Dobrzyńskiego. Dyrekcja opery pozwalała nawet na urządzanie prób z udziałem publiczności, zapełniającej teatr Wielki do ostatniego miejsca. Ten stan trwał do końca roku 1861. Tymczasem Moniuszko, wykorzystując ten okres przymusowego urlopu, przystąpił do pracy nad swoim przyszłym arcydziełem — nad „Strasznym dworem", wyjeżdżając zresztą w jesieni do Paryża, gdzie czynił starania o wystawienie którejś ze swych oper. I zanim stamtąd powrócił, opera warszawska rozpoczęła swój bardzo spóźniony sezon w dniu 7 stycznia 1862 r. Ówczesny repertuar składał się prócz „Halki" (8 razy), „Flisa" i „Zamku na Czorsztynie" — o ile chodzi o utwory polskie — z „Ernaniego", „Łucji" i „Orfeusza w piekle".

Nastąpiły tragiczne wypadki powstaniowe, żałoba narodowa — i dopiero z początkiem roku 1865-go życie zaczęło wracać do normalnego trybu. Moniuszko likwidował tymczasem swą schedę w Radkowszczyźnie i pracował nad „Strasznym dworem", występując w lutym z koncertem kompozytorskim w Warszawie (czysty dochód wyniósł 2.185 rb.) i udając się z najstarszą córką Elką na trzytygodniowy pobyt do Lwowa, gdzie go przyjmowano owacyjnie, — odbyły się trzy koncerty (uwertura Bajka i Widma) a na trzecim „damy po raz pierwszy pokazały się w białych sukniach i kwiatach" (z listu do żony). Papa był zadowolony z sukcesów muzycznych, córka z robienia jej dworu przez „ślicznego" poetę Kornela Ujejskiego.

Tymczasem w operze warszawskiej represje popowstaniowe objawiały się w formie forytowania śpiewaków włoskich i włoskiego języka na niekorzyść wszystkiego co polskie. Moniuszko był tak przygnębiony tym nowym reżimem, że skierował do swego byłego ucznia z czasów wileńskich, Cezara Cui, do Petersburga list z 4 grudnia 1865, w którym tak pisał na wstępie: „Tak jestem nękany wszystkim, co się dzieje w tutejszym teatrze, że nie mogę przenieść na sobie, ażebym w zwierzeniu się przed Pańską życzliwością ulgi dla siebie nie miał szukać. — Własna opera na sromotnych warunkach kontraktu upada, rujnuje nas całkowicie. Dla oszczędności budżetu nasi najdoskonalsi i najpotrzebniejsi do moich oper śpiewacy dostali dymissye!!... co z resztą nas będzie przewidzieć łatwo(!). Ja zostałem tylko z kilku osobami, którzy (!) zaledwo szkołę śpiewu rozpoczęli i żadnego repertuaru nie mają".

Ale zanim ten list został wysłany do Petersburga dowiadujemy się, z innego listu, pisanego do Ilcewicza, z sierpnia 1865, że Moniuszko forsuje „na gwałt" próby ze „Strasznego dworu" „abym przed *najazdem Włochów* mógł wypchnąć choć parę razy". Próby orkiestrowe rozpoczęły się 25 sierpnia — a dnia 28 września odbyła się premiera, przy obsadzie naprawdę znakomitej. Stefan (Dobrski — „był zachwycający" — pisał Moniuszko do Ilcewicza) Zbigniew (Troschel), Miecznik (Kozieradzki), Maciej (Koehler), Skołuba (Prohazka), Anna (Dowiakowska), Jadwiga (Hessówna), Cześnikowa (Majeranowska). Reżyserował Matuszyński, dekoracje projektował Groński. O samym librecie autor pisał krytycznie do Ilcewicza już po trzecim przedstawieniu: „Nowy mazur, rodzony Halkowego braciszek, ożywia akt czwarty, który *w librecie bez życia wlecze się do wiadomego wszystkim od początku rozwiązania*". (Podkreślenie moje).

W dziesięć dni po tej premierze (7 października 1865) odbyło się setne przedstawienie „Halki", które przyniosło Moniuszce 1200 rs. czystego dochodu, na którym Halkę śpiewała Gruszczyńska (gorzej od Rivoli), Jontka jeszcze Dobrski.

Dnia 11 grudnia 1869 r. odbyła się premiera nowej opery Moniuszki p. t. „Paria" w następującej obsadzie: Kochler (Dżares), Filleborn (Idamor), Dowiakowska (Kapłanka Neala). Opera nie miała powodzenia i po sześciu przedstawieniach zeszła z afisza na długie lata.

Serię niepowodzeń uzupełniła operetka „Beata" (premiera 2 lutego 1872 r., na cztery miesiące przed zgonem).

Stosunek Moniuszki do ówczesnego tonu krytyki, do niego stosowanego — najlepiej ilustruje następujący ustęp z jego listu do Walickiego, z dnia 30 kwietnia (1872): „młoda krytyka pomaga mnie jak umie. Z powodu „Beaty" reflektują mnie, żem stary, że niepotrzebnie wołam o natchnienie, gdy ono tylko do młodych przychodzi (biorą je widocznie w rodzaju żeńskim). Ja im wołam: dobrze! dobrze! tylko raz jeszcze... i skończę — ale czy panowie zaczniecie?".

Umarł Moniuszko — i „panowie" istotnie nie bardzo „zaczęli" — bo żadne z późniejszych dzieł operowych nie wzniosło się na wyżyny szczytowej twórczości Moniuszki. W tych brakach w dziedzinie twórczości należy się doszukiwać jednej z przyczym (bynajmniej nie wyłącznej) upadku opery, który przeżywamy w chwili obecnej w Polsce — a w szczególności w Jej stolicy. Moniuszko bronił operę warszawską przed „najazdem Włochów". Po jego śmierci nastąpił istny zalew występów gościnnych, demoralizujący publiczność, która po upływie kilkunastu lat takiej gospodarki różnych panów Rzebiczków, już własnych śpiewaków prawie słuchać nie chciała, o ile nie miała na afiszu ja-

kiegoś Battistiniego, Arambura, de Negrie'go lub Anselmiego i t. p. Schlebiali tym gustom i dyrektorzy — Polacy (nomina sunt odiosa) i w rezultacie ostatecznym doprowadzono do tego, co się w chwili obecnej rozgrywa w naszych oczach. Nie stało Battistinich i Anselmich (dla Jana Kiepury śpiewanie w Warszawie to nie żaden business, podobno odrzucił nawet proponowaną mu ze strony bardzo autorytatywnej dyrekturę opery warszawkiej...), śpiewacy zmienili się w „pracowników", finansowanych przez... Fundusz Pracy — a nie... Kultury Narodowej. Widocznie opera stała się w Polsce bliższą temu funduszowi, który zajmuje się budową dróg i sypaniem wałów wiślanych, anіżeli temu, który toruje drogi kulturze polskiej, we wszelakich jej formach.

Bo operze polskiej zbrakło nie tylko samego Moniuszki — ale i jego wielkie imię poszło poniekąd w zapomnienie...

Usunęły je w cień... Kwiat Hawaju i Słońce Meksyku...

Władysław Oszelda

Prasa polska za granicą

Analizowanie zespołu celów i zadań, jakie przyświecają pismom polskim za granicą, zabrałoby sporo czasu i miejsca. Zagadnienie to tak bardzo wdzięczne do badań i zastanowień zarówno dla prasologa jak i socjologa winno znaleźć ludzi, którzy by mu poświęcili nieco czasu i studiów zarówno teoretycznych jak i praktycznych — w terenie. Niestety pod tym względem panuje u nas niemal zupełna pustka.

Na ostatnim zjeździe „Auslandinstitutu" w Stutgarcie sprawom prasy niemieckiej zagranicą poświęcono więcej miejsca niż dotychczas na tego typu zebraniach i konferencjach zwykło się to czynić. Zdano sobie dokładnie sprawę z olbrzymiej roli, jaką ta prasa spełnia w dziele zachowania ducha niemieckiego na obczyźnie. Ciekawe referaty, opracowane gruntownie, wyczerpująco, dają sporo materiału penetracyjnego, pozwalają wysnuć odpowiednie wnioski. Ustrój hitlerowski docenia olbrzymie znaczenie kapitalnego zagadnienia — prasy niemieckiej zagranicą.

W jednym z numerów *L'Action francaise* p. Jean d'Arsac tak formułuje swoje zapatrywania na rolę, jaką spełnia prasa francuska zagranicą. Oprócz zadań ogólnych, jakie przypadają do spełnienia w stosunku do czytelnika, zwłaszcza gazecie francuskiej w stosunku do Francuza, prasa francuska zagranicą spełnia misje specjalne. Autor misje te ujmuje w trzy zasadnicze punkty.

Prasa francuska zagranicą:

1) służy przede wszystkim sprawie francuskiej, służy jej z zapałem i podziwu godną wiarą patriotyczną,

2) przeciwdziała propagandzie antyfrancuskiej dobrą propagandą myśli i prawdy francuskiej, przeciwdziała tendencyjnym wiadomościom, przedstawiając istotny stan faktyczny.

3) przyczynia się do rozpowszechnienia mowy francuskiej, tej pięknej mowy, której urok i zalety trudno opisać.

Jeśli byśmy do prasy francuskiej zagranicą przyrównali prasę polską zagranicą, musielibyśmy dojść do wniosku, że role swoje spełniają one różnie. Nasza prasa zagranicą powstawała w innych warunkach częstokroć niż prasa niemiecka, francuska czy inna zagranicą. Powstawała w okresie, kiedy państwo polskie nie istniało na mapach Europy. Duch narodowy, duch patriotyczny, szukanie własnych form życia organizacyjnego znajdywało na łamach prasy polskiej, wychodzącej poza dzisiejszymi granicami politycznymi naszego państwa — wyraz doskonały. Nie czując zaplecza w postaci własnego państwa, Polacy na obczyźnie w pismach swoich pragnęli dać wyraz swojej tęsknocie za Polską niepodległą.

Zmieniło się wiele od tych czasów. Powstanie państwa polskiego wycisnęło swoje wyraźne piętno na milionowych rzeszach naszych rodaków zagranicą. Uległo zmianie także i duchowe oblicze prasy polskiej. Wytworzenie pewnego systemu współpracy prasowej poprzez Światowy Związek Polaków z Zagranicy przyczyniło się do tego w znacznym stopniu. Mimo trudności, mimo obce widoczne wpływy, mimo procesów asymilacyjnych, prasa polska zagranicą w ostatnich przynajmniej kilku latach nie tylko, że swego poziomu nie obniżyła, przeciwnie—poziom ten podniósł się i to w stopniu dość znacznym, powiedziałbym nawet odważnie — rewolucyjnym. Kto przeglądał uważnie pisma polskie zagranicą przez okres choć by ostatnich lat czterech, przyznać to musi bezstronnie. Jest to fakt bardzo znamienny i cieszyć nas musi niewątpliwie. Inna rzecz, że poziom ten mimo wszystko jest jeszcze nadal niski, nadal niewystarczający. Poziom artykułów nierówny. Brak samodzielności myśli. Moc krytycyzmu, pozbawionego przesłanek logiki i konieczności. Ale oprócz tego typu pism prasa polska zagranicą może poszczycić się także pismami, których pozazdrościć by mógł „Stary Kraj". I to zarówno pod względem użyteczności społecznej jak i pod względem redakcyjnym, estetyki zewnętrznego wyglądu. Myślę tu o „Młodym Polaku w Niemczech". Jest to pismo niemal idealnie przystosowane do potrzeb i wymagań swego terenu.

Jeśli chodzi o związek prasy polskiej zagranicą z życiem organizacyjnym Polaków na obczyźnie to, generalizując to zagadnienie, stwierdzić należy, że to powiązanie jest bardzo ścisłe. Prasa polska współpracuje z organizacjami polskimi zagranicą, każdą akcję narodową podejmuje z wielkim zapałem. Olbrzymia jej rola w tym względzie jest niezaprzeczalna. „Prasie i pracownikom pióra zawdzięczamy — mówił cenzor największej organizacji polskiej w U. S. A., prof. Świetlik — że nie stopiliśmy się w morzu anglosaskim". To samo można by powiedzieć i w innych terenach Polonii Zagranicznej.

Słabiej, znacznie słabiej, przedstawia się kontakt i współpraca polskich organizacji kupieckich z prasą. Pisma polskie na obczyźnie słusznie domagają się, aby firmy polskie ogłaszały się na ich łamach, nie w prasie obcej. Trudne warunki istnienia, w jakich znajduje się ta prasa, nakładają poniekąd nawet obowiązek na kupiectwo polskie zagranicą. Ale pomijając już obowiązek, dla kupca polskiego zagranicą jest to zdrowy interes handlowy. Jeśli chce dotrzeć ze swym towarem do polskich konsumentów, musi się im dać poznać. Najlepiej zaś to uczynić zdoła przez polską gazetę. Niestety, roli prasy w tym kierunku nie ocenia należycie polski świat gospodarczy na obczyźnie. Jeszcze gorzej sprawa przedstawia się, jeśli chodzi o ogłoszenia firm krajowych, eksportujących swój towar na rynki zagraniczne, do państw, w których mieszkają Polacy. Współpracę, współdziałanie z prasą polską zagranicą powinni także rozpocząć w żywszym niż dotychczas tempie i zakresie polscy t. zw. w Ameryce Północnej „profesjonaliści", lekarze, inżynierowie, adwokaci etc.

Prasa polska zagranicą, ta dzielna, niestrudzona strażniczka ducha narodowego, walczy z olbrzymimi trudnościami, boryka się z losem, który — zwłaszcza na terenach autochtonnych — staje się w ostatnich czasach nie do pozazdroszczenia. Nie lepiej dzieje się na emigracji, zwłaszcza w Ameryce. Konkurencja pism amerykańskich stwarza przed polską prasą w Nowym Świecie poważne niebezpieczeństwo. Prasa ta musi szukać nowych metod, aby czytelnika swojego do pisma przywiązać jak najsilniej. Chodzi tu zwłaszcza o młodzież. Wielu spośród tej młodzieży nie zna już nawet języka polskiego. Jakżeż więc do niej dotrzeć? Oto problemy, nad którymi warto doprawdy zastanowić się, by działać według z góry ustalonego programu. Zagadnienie to zresztą nie jest wyłącznie nasze. Wspólne nam ono z Niemcami, Włochami, jeśli chodzi o emigrację tych państw. Łączy się ono ściśle z całym systemem układu grup obconarodowych i ich stosunku do zagadnienia t. zw. amerykanizacji. Proces ten trwa. Prasa emigracyjna ma tu niewątpliwie poważne zadanie do spełnienia. Może ona właśnie będzie tą ostatnią „deską ratunku"?

Lepiej nieco przedstawia się ta sprawa w krajach naszej emigracji południowo-amerykańskiej. I tu prasa polska walczy z trudnościami. Ale mimo tego rozwija się stale. W Argentynie wychodzi jedyne codzienne pismo „Niezależny Kurier Polski w Argentynie", które w lutym b. r. obchodziło 10-lecie swego istnienia. Dziesięć lat temu dzielni nasi rodacy, Kondratowicz i Lasecki, skromnym wkładem finansowym dali podstawy temu pismu. Dziś posiadają własną drukarnię, w której drukuje się dziesięć pism, w tym litewskie i ukraińskie. W ubiegłym zaś roku ci sami wydawcy założyli pięknie ilustrowany miesięcznik „Argentyna". W ciągu kilku ostatnich miesięcy dorobek prasy polskiej w Ameryce Południowej powiększył się znacznie. W Argentynie powstał nowy tygodnik „Gazeta Polska", w Brazylii pismo dla młodzieży „Młody Parańczyk", pismo organizacji młodzieży junackiej „Junak", oraz w Porto Alegre „Biuletyn Informacyjny" (organ Związku Zrzeszeń Polskich w Rio Grande do Sul). Nawet w Urugwaju powstaje pismo, mające służyć sprawom polskim, tygodnik p. t. „Obrońca".

O ile prasie krajowej przypisujemy wielkie znaczenie, jakie posiada ona na odcinku społecznym— to o ile ważniejszą rolę ma do spełnienia prasa polska na obczyźnie. Winniśmy zainteresować się nią bliżej. Dziś w dobie wzrostu nacjonalizmów, rola jej odbiegła daleko od dawnych wzorów. Stoi ona na straży interesów narodowych a misję swoją spełnia z godną podziwu postawą i wytrwałością.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Żórawia 7 m. 30, t. 809.20.

Na marginesie

KONSTYTUCJA

Trzecia rocznica obowiązującej Konstytucji Rzeczpospolitej minęła stosunkowo niepostrzeżenie. W nielicznych tylko pismach pojawiły się artykuły i wzmianki na temat rocznicy, przy czym były to z reguły głosy pozytywne w stosunku do zasadniczej linii przeprowadzonej przed trzema laty zmiany ustroju.

Czy tego rodzaju brak żywszej dyskusji może być uważany za symptom ujemny? — Raczej, nie! — Przeciwnie, może on być w dużej mierze świadectwem istotnego dostosowania postanowień naszej Ustawy Konstytucyjnej do potrzeb, warunków i możliwości naszego życia państwowego i społecznego.

Dyskusja wywiązuje się najłatwiej i najuporczywiej około zagadnień dokuczliwych, ujemnych, niepokojących. Rzeczy najważniejsze, najistotniejsze, lecz nie budzące niepokoju, nie wywołują dyskusji.

Po trzech latach doświadczeń można śmiało postawić tezę, że Ustawa Konstytucyjna roku 1935 sprawę naszego ustroju państwowego postawiła należycie, że stworzyła właściwe ramy dla rozwoju całości życia polskiego. Dzisiaj dyskusja może i powinna obracać się już nie około tych ram, lecz około sposobów wypełnienia ich najwłaściwszą treścią, to jest takiego zorganizowania siły i energii społeczeństwa polskiego, które dawałoby najpełniejsze gwarancje rozwoju tych sił, a przez to i podnoszenia siły całego Państwa w ramach ustalonego i zdolnego do wypełnienia swej roli ustroju.

ZMIANA

Przeniesienie woj. Henryka Józefskiego z Wołynia do Łodzi zostało przyjęte przez część prasy i pewne koła polityczne, jako zapowiedź radykalnej zmiany metod polityki państwowej na terenie Wołynia.

Nie jesteśmy zwolennikami poglądów, by zmiana osób na stanowiskach państwowych miała być zawsze równoznaczna z przekreślaniem linii reprezentowanej przez ustępującego urzędnika. Przeciwnie, sądzimy, że normalny stan państwa wymaga właśnie tego, by o liniach politycznych decydowały nie względy osób, lecz względy programu państwowego. W odniesieniu do terenów o szczególnie określonych i trudnych problemach ma to, oczywiście, znaczenie o wiele większe, niżeli w stosunku do terenów tych problemów pozbawionych.

W odniesieniu do Wołynia nasuwa nam się tylko jedna uwaga. W krytyce działalności woj. Józefskiego wysuwany był motyw, iż wojewoda zbyt mało zwracał uwagi na rozwój polskich sił narodowych i społecznych na Wołyniu. Nie mamy nic przeciwko temu, by pod tym względem nastąpiła zmiana, w granicach, w jakich jest ona możliwa ze względu na naturalny układ stosunków lokalnych. Lecz równocześnie w krytyce tej był i motyw drugi, motyw liczenia się Wojewody z potrzebami i nastrojami ludności niepolskiej. Otóż w głosach oceniających znaczenie dokonanej zmiany przebijała się przede wszystkim nuta nadziei negatywnej, że pod tym względem sytuacja ulegnie zmianie.

Nie chcemy zastanawiać się nad pytaniem, o ile ta ostatnia, negatywna, nadzieja, może być uzasadniona. Wydaje nam się jednak, że tego rodzaju głosy, niezależnie od sprawy trafności, czy nietrafności ich przewidywań, są wyrazem zasadniczo niezdrowego stosunku do spraw państwowych.

Z punktu widzenia interesów państwowych rzeczą jest ważną, by dziedziny przez jednego z urzędników ewentualnie niedostatecznie docenione znajdowały rekompensatę w okresie działalności następcy. Inaczej jednak jest już z postulatem, by każdy następca miał stawiać sobie za zadanie przekreślanie rezultatów pracy poprzednika nawet w zakresie jego osiągnięć pożytywnych.

Reasumując, bylibyśmy zadowoleni, gdyby rezultatem zmiany było wzmożenie energii i prężności społeczeństwa polskiego na Wołyniu. Za rzecz wysoce ujemną uważalibyśmy, gdyby — zgodnie z radosnymi, niestety, przewidywaniami części prasy — zmiana ta miała przynieść pogorszenie sytuacji na odcinku narodowościowym niepolskim. Nie wątpimy, że pod tym względem jesteśmy całkowicie zgodni z tendencjami również i następcy woj. Józefskiego na odpowiedzialnym stanowisku Wojewody Wołyńskiego.

FANTAZJA W KOLORACH

Stoimy w obliczu nielada sensacji.

Oto okazało się, że nieznane nam zupełnie czynniki dokonywują wyrafinowanego fałszerstwa numerów naszego pisma. Tak przynajmniej należy sądzić z artykułu wstępnego lwowskiego „Słowa Narodowego“ z dnia 20 b. m., w którym, pt. „Niejasne stanowisko „Naprawy“ w sprawie ukraińskiej“, czytamy między innymi:

> *„W kołach politycznych nie mówi się — jak o wielu innych rzeczach ważnych — o aktualnym stanowisku grupy „Naprawy“ wobec kwestii ruskich. Wiadomo mianowicie, że naczelny organ „Naprawy“, tygodnik „Naród i Państwo“, zamieścił artykuł p. Zbaraskiego, w którym mocno zaatakował posła Wojciechowskiego za jego przemówienie przeciwko metropolicie Szeptyckiemu.*
>
> *Numer „Narodu i Państwa“ został na terenie Lwowa szeroko rozsprzedany. Artykuł Zbaraskiego miał naprawić „szkodę państwową, jaką wyrządził swoim przemówieniem poseł Wojciechowski“, który uprzednio pozostawał z Naprawą w stosunkach raczej sympatycznych.*
>
> *Po artykule Zbaraskiego można się było spodziewać dalszego ciągu akcji łagodzącej ze strony Naprawy — tymczasem ostatni numer „Narodu i Państwa“ tych spraw zupełnie nie porusza“.*

W tym tonie pisze się jeszcze dalej. Do artykułu wprowadza się i jednego z urzędników we Lwowie, który jakoby ma być „łącznikiem Naprawy z ośrodkami Ukraińców“ i gen. Skwarczyńskiego, którego wizyta we Lwowie, zdaniem autora artykułu, pozostawała w związku z przemówieniem posła Wojciechowskiego. Wszystko wreszcie kończy się zapytaniem o oficjalne stanowisko O.Z.N. w tej sprawie.

Jak widzimy, wiadomości bardzo dokładne. Wnioski daleko idące. Sensacja nielada, której wyrazem było przedrukowanie znacznej części artykułu „Słowa Narodowego“ przez IKC. w Krakowie. Wszystko w wysokim porządku. Prócz jednego. Otóż zamieszczony w numerze 9/10 naszego pisma artykuł p. Zbaraskiego pt. „Znamienna polemika“ ani jednym słowem, ani jedną aluzją, nie dotyka sprawy przemówienia posła Wojciechowskiego, poświęcony jest absolutnie innej sprawie, równocześnie zaś jest to j e d y n y artykuł p. Zbaraskiego zamieszczony dotąd na łamach naszego pisma.

W tych warunkach cóż nam pozostaje innego, jak zwrócić się do „Słowa Narodowego“ we Lwowie o nadesłanie egzemplarza naszego pisma, w którym pojawił się artykuł p. Zbaraskiego o pośle Wojciechowskim. Może uda nam się wykryć tę szajkę oszustów, którzy we Lwowie czerpią tak znaczne zyski z rozsprzedaży podrabianych numerów naszego pisma.

Żart na stronę. Nie mamy zamiaru przesyłać do „Słowa Narodowego“ ani oficjalnych sprostowań, ani tym bardziej szukać jakichkolwiek innych form sprostowania, odwołania, czy zadośćuczynienia. Przytaczamy poprostu ten wypadek, jako przykład tej niesłychanej wprost „wiatrologii“, jaka jest uprawiana przez pewne organy prasy polskiej i jaka w następstwie służy do wysnuwania z n i e i s t n i e j ą c y c h faktów daleko idących sensacji politycznych.

Zbliża się lato. Niedługo rozpocznie się sezon doroczny polowań na słynnego przedpotopowego jaszczura w jednym z jezior szkockich. Gotowi jesteśmy podjąć składkę publiczną na wysłanie tam redakcji lwowskiego „Słowa Narodowego“, jako mistrzowskiej polskiej drużyny, wyjątkowo zaprawionej do łowów na wytwory fantazji.

FRASZKI

„CZAS“ i O. Z. N.

Przeciw O. Z. N. idąc, „Czas“, w bojowej wenie,
Orzekł: „Jam jest całego Narodu sumienie!“
Lud spoglądał z poklaskiem, wzruszony głęboko,
Alfons zaś pewien pobiegł, z łzy otarłszy oko,
Godło nowe umieścić nad przybytku wrota:
„Skarb nasz największy, klejnot najdroższy jest Cnota!“

NOTATNIK GOSPODARCZY

Organizowanie przemysłu hutniczego

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Ekonomicznego Ministrów, które się odbyło 13 kwietnia, przyjęto projekt nowej naczelnej organizacji przemysłu hutniczego. Będzie ona miała charakter dobrowolnego zrzeszenia, opierającego się na przepisach prawa przemysłowego i podległego nadzorowi ministra przemysłu i handlu. Czas jej trwania został określony na minimum 4 lata, przyczem w przeciągu tego okresu żaden z członków zrzeszenia nie będzie mógł z niego wystąpić a prezes i wiceprezes będą musieli uzyskać zatwierdzenie władzy nadzorczej.

Nowa organizacja będzie miała na celu m. i. zmniejszenie udziału zagranicznych tworzyw, t. j. rud i złomu w produkcji polskiego hutnictwa, zreorganizowanie podziału pracy pomiędzy hutami w kierunku jej większej racjonalizacji oraz opracowywanie ogólnych programów inwestycyjnych w hutnictwie żelaznym. W tym celu statut jej przewiduje formy ścisłej współpracy z kopalniami rud i przemysłem metalowo-przetwórczym.

Projekt obecny oparty został na wytycznych, opracowanych przez specjalną komisję, powołaną w r. ubiegłym pod przewodnictwem min. Kożuchowskiego, wobec katastrofalnej sytuacji, w jakiej znalazł się przemysł hutniczy w Polsce na skutek długoletnich błędów własnej polityki oraz tym więcej odczutych spustoszeń kryzysowych. Stan jego scharakteryzowała dosadnie w swoim czasie „Gazeta Polska", nazywając większość naszych hut przetapianym szmelcu. Toteż projektowaną reorganizację oceniać można jedynie na tle tej niewesołej rzeczywistości, która na szczęście ulega od pewnego czasu zmianie na lepsze pod wpływem „etatystycznej" ingerencji państwa.

Nie wysuwając zastrzeżeń co do celów działalności nowej organizacji, które zapewne są znacznie bardziej sprecyzowane, niż je podano do wiadomości publicznej, można mieć wielkie wątpliwości, czy struktura zrzeszenia ułatwi ich realizację. Idzie ona bowiem po linii kompromisu między bezspornymi koniecznościami państwowymi, wymagającymi poddania przemysłu hutniczego, ze względów militarnych i gospodarczych — bezpośredniej dyspozycji państwa, a hasłami „wolnościowymi", głoszonymi ostatnio z wielkim hukiem przez sfery lewiatańskie. Kompromis taki utrudnić tylko może sanację hutnictwa polskiego, gdyż walka interesów prywatnych z interesem publicznym potoczy się podziemnym nurtem znacznie trudniejszym do opanowania.

Ziemia Wileńska

Rola gospodarcza Wileńszczyzny jako jednej z dzielnic Rzeczypospolitej ulega w chwili obecnej poważnym przeobrażeniom. Z wydłużonego obszaru położonego między dwoma martwymi granicami, może stać się ona żywotną częścią układu bałtyckiego. Rozwiązałoby to w znacznym stopniu trudności, na jakie napotykała polityka gospodarcza państwa, gdy chodziło o uaktywnienie tego najbardziej od ognisk życia gospodarczego w Polsce odległego regionu.

Dla oceny osiągnięć dotychczasowych na Wileńszczyźnie, jak i zresztą na całych Kresach Wschodnich, nie można stosować kryteriów statycznych. Zaniedbania gospodarcze tych ziem były ogromne, zniszczenie wojenne największe. Jedynie cyfry, ilustrujące tempo rozwoju, mogą służyć jako miernik. Sieć drogowa powiększyła się dwukrotnie w porównaniu z okresem pierwszych lat niepodległości. Na terenie woj. wileńskiego rozparcelowano przeszło ćwierć miliona ha, scalono ponad pół miliona, zmeliorowano ok. 40 tys. ha. Wraz z poprawą struktury rolnej, organizacją upraw specjalnych, musiał przyjść rozwój przetwórstwa i początki uprzemysłowienia. W okręgu Wileńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w ciągu ostatnich lat dziesięciu zatrudnienie w większym i średnim przemyśle (o 20 i więcej robotników w zakładzie) nieomal się potroiło, wzrastając z 12 do 35 tysięcy.

Dorobek jest więc znaczny, mimo tego Wileńszczyzna dzisiejsza byłaby ogniwem mało żywotnym we wspomnianym układzie nadbałtyckim. Poziom życia gospodarczego Litwy i innych sąsiednich krajów jest wyższy niż przygranicza polskiego, a rola czynna, jaką chcielibyśmy, aby Ziemia Wileńska poczęła spełniać, nie może się opierać wyłącznie na tej przewadze, jaką daje wielkość gospodarstwa Polski jako całości, lecz musi być dopełniona własną pełnowartościową strukturą gospodarczą.

Po dużym wkładzie energii i napięcia duchowego społeczeństwa polskiego w czasie zatargu z Litwą, przyszła kolej na bardziej naturalne wkłady. Przygotowanie dróg i kolei dla podjęcia normalnej komunikacji, inwestycje pocztowe itp. pochłonęły już znaczne sumy, nieprzewidziane w tegorocznych planach. Są one jednak tylko symboliczną zaliczką na poczet większych wpłat, jakie będą musiały być dokonane, jeśli sukces marcowy ma mieć poważniejsze i opłacalne konsekwencje. Nieprzewidziane wypadki polityczne przekalkulowały jeszcze raz zawiłe rachunki gospodarcze, a Wileńszczyzna zyskała argument, może najbardziej w chwili obecnej ważki, dla uzasadnienia swych żądań w dziedzinie inwestycyjnej.

Emigracja sezonowa

Rok ubiegły przyniósł znaczne wzmożenie sezonowego wychodźctwa robotników rolnych z Polski. Około 23 tysięcy emigrantów wyjechało na Łotwę, która począwszy od 1930 r. wchłania coraz większą ilość naszych robotników sezonowych, 1,1 tys. udało się do Estonii, wreszcie przeszło 11 tysięcy znalazło zatrudnienie w Niemczech. Po zamknięciu granicy polsko-niemieckiej dla „obieżysasów" przed siedmiu laty, był to pierwszy objaw odnowienia dawnych masowych wędrówek.

W sumie r. 1937 dał około 35 tys. wychodźców sezonowych. Nie jest to liczba wielka w porównaniu z sezonową emigracją przedwojenną, która na terytorium dzisiejszej Rzeczypospolitej zabierała w latach 1911—1913 po 600 tys. osób, ani nawet z cyframi z r. 1928—1930, kiedy do Niemiec emigrowało po 80—90 tys. robotników rocznie, nie należy jednak jej nie doceniać. Wychodźca do Niemiec może zaoszczędzić przeciętnie przez sezon ok. 700 zł., wychodźca na Łotwę, gdzie wynagrodzenie jest znacznie niższe, ok. 150—200 zł. Daje to razem dopływ do kraju ponad 10 milionów złotych, poza doraźnymi korzyściami, płynącymi ze zmniejszenia ciśnienia na rynek pracy.

Jednakże nietylko ilość wwiezionych pieniędzy lecz i sposób ich wykorzystania decyduje o korzyściach gospodarczych emigracji sezonowej.

Oszczędności powinny być zużyte na podniesienie ogólnego poziomu gospodarczego okolic, z których rekrutują się emigranci, oraz na ulepszenie gospodarstw poszczególnych wychodźców rolnych. Źle się natomiast dzieje, gdy są one konsumowane. W takim wypadku bowiem wychodźctwo sezonowe demoralizuje, stwarzając perspektywy łatwego zarobku, który powtarza się co roku i który pozwala przewegetować bezczynnie zimę. Emigracja sezonowa nie powinna stawać się zawodem, celem samym w sobie, lecz jedynie stanowić środek do realizacji ogólnych zadań gospodarczych.

U nas dotychczas panuje w tej dziedzinie całkowita bezprogramowość. Przykładem jej jest powiat wieluński, który przez wiele lat dostarczał kilkunastotysięcznych kontyngentów wychodźczych, — równowartość dziesiątków milionów złotych — a którego zaniedbanie gospodarcze jest powszechnie znane. Dopływ znacznych sum do poszczególnych wsi musi być skierowany drogą odpowiedniej propagandy i organizacji poprzez kasy gminne, spółdzielnie kredytowe itd. na roboty konstruktywne. Sprawa ta jest szczególnie ważna w chwili obecnej wobec pomyślnych perspektyw, jakie zarysowały się dla wychodźctwa sezonowego. Rozmiary jego w roku bieżącym powinny bowiem znacznie przewyższyć zeszłoroczne cyfry.

O NAS U OBCYCH

Głos Szwajcarski o polityce Polskiej

Ostatni (229) numer tygodnika zurychskiego *Die Weltwoche* przynosi w związku z niedawnym konfliktem polsko-litewskim następującą charakterystykę ostatnich posunięć politycznych dyplomacji polskiej.

Sprawa uregulowania stosunków polsko-litewskich jest—zdaniem pisma—sprawą o wielkiej doniosłości politycznej przede wszystkim dla strony polskiej, której rozwiązanie zagadnienia kolaboracji polsko-litewskiej w sensie pozytywnym otwiera drogę do właściwego celu, jaki przyświeca polityce polskiej, a jakim jest realizacja koncepcji bloku państw wschodnio-europejskich, kierowanego przez Polskę, a obejmującego państwa na obszarach od Bałtyku do Marza Czarnego. Warunki do zrealizowania tej koncepcji w chwili obecnej istnieją, gdyż jest ona całkowicie zgodna z planami politycznymi zainteresowanych państw bałtyckich — Estonii i Łotwy; jedyne opory tkwić mogą albo w Litwie, albo w Rumunii.

Państwa bałtyckie — ciągnie „Die Weltwoche" — są w chwili obecnej w stanie zmobilizować $^{3}/_{4}$ miliona żołnierzy. Łącznie z Polską i Rumunią dałoby to w sumie około 6 do 7 milionów dobrze uzbrojonego wojska. Tego rodzaju stan rzeczy uczyniłby francusko-sowiecki pakt wojskowy prawie że bezwartościowym, gdyż kierowany przez Warszawę blok państw neutralnych nie byłby wcale skłonny do pójścia na jakieś kombinacje przemarszowe. W ten sposób blok ów stanowiłby dla Niemiec pewnego rodzaju zabezpieczenie. Ktoś mógłby na tej podstawie wnioskować, że działalność min. Becka jest ukartowaną grą, prowadzoną na spółkę z Hitlerem. Nie trzeba jednak zapominać, że ów wielki blok państw wschodnio-europejskich, który zamierza powołać do życia min. Beck, posiada jeszcze inne znaczenie: mianowicie może on odegrać rolę hamulca, powstrzymującego niemieckie parcie na wschód. Stworzony w ten sposób przez min. Becka mur nie mógłby być tak łatwo zlikwidowany, jak mogłoby to mieć miejsce z samodzielnie polityjkującymi małymi państewkami nadbałtyckimi z jednej, a korytarzem z drugiej strony. Zdaje się nie ulegać wątpliwości — powiada „Die Weltwoche" — że istotny sens tak pojętej polskiej polityki mocarstwowej tkwi właśnie w takim postawieniu sprawy, a nie w jakimś ochranianiu Niemiec przed Sowietami.

Po dłuższych rozważaniach na temat Pomorza, zwanego niestety, przez autora stale „korytarzem", jako punktu uzasadniającego trwałą różnicę zdań pomiędzy Niemcami i Polską, autor powraca do pierwotnej myśli, to jest do roli, jaką blok państw wschodnioeuropejskich, z Warszawą, jako centrum politycznym, mógłby odegrać w przyszłym układzie sił europejskich.

Europa — dodaje tu „Die Weltwoche" — za mało jeszcze zastanawiała

się nad takimi ewentualnościami. Przyzwyczajono się w pewnych kołach — zwłaszcza na zachodzie — uważać Becka za „czarną owcę" dyplomacji wschodnioeuropejskiej, gdy tymczasem te same koła zbyt mało zdają sobie sprawę z tego, że jego polityka, zmierzająca do skrępowania ruchów Niemiec, może przynieść w przyszłości Europie korzyści. Dużo mówi się na temat dążności Berlina do stworzenia bloku Morze Północne — Morze Czarne. Czyż — pyta się pismo — nie byłaby tu zupełnie na miejscu koncepcja neutralnego bloku wschodniego, o tej samej kierunkowej geograficznej?

„Powiedzieliśmy już wyżej — kończy dosłownie „Die Weltwoche" — że Polska jest dopiero na początku swej drogi. Droga ta jest długa i ciężka. Niemcy zaś kroczą naprzód bardzo szybko. Ale — czyż Polska nie przyswoiła sobie właśnie od Berlina marszu i sztuczek wielkiej polityki światowej?

PRZEGLĄD PRASY

Nowa Polska w nowej Europie

Na łamach ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO (nr. 107) ukazały się następujące uwagi, wychodzące spod pióra wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, na temat aktualnej pozycji Polski w życiu Europy:

„Gdyby szło o ustalenie najważniejszych czynników potęgi i dynamizmu rozwojowego narodów i państw w każdej epoce dziejów ludzkich i w każdej szerokości geograficznej, to należało by przede wszystkim wymienić trzy elementy: zewnętrzno-polityczny, organizacyjno-polityczny i gospodarczo-polityczny — w szerokim tych słów znaczeniu.

A może jeszcze prościej to podstawowe zagadnienie, tworząc istotę historii państw, można by wyrazić jak gdyby formułą matematyczną. Polityczny byt państwa jest mocny i ustabilizowany, gdy zewnętrzno-polityczne ciśnienie zrównoważone jest prężnością narodowej kultury wewnętrzno-politycznej i gospodarczej cywilizacji.

Gdy dynamika wewnętrzna obu podstawowych składników, tj. organizacji politycznej i ekonomicznej przewyższa nacisk zewnętrzno-polityczny, państwo rozrasta się i potężnieje — nie tylko w znaczeniu terytorialnym. Odwrotnie, gdy nacisk zewnętrzno-polityczny jest zbyt silny, albo gdy wartość własnej kultury i cywilizacji, polityki i gospodarstwa, psychiki i materii są zbyt małe, państwo ginie, a naród kruszy się w wiekowym „wyścigu pracy".

Zarówno przed wiekami, jak i współcześnie konstatujemy, że, wbrew pozorom, znacznie mniejszy walor posiada sama cyfra ludności lub same bogactwa naturalne, niż trzy wymienione uprzednio czynniki potęgi i bogactwa narodów. Grecja z czasów wojen perskich i Rzym Cezara, arcybogate kraje pozaeuropejskie, które stawały się koloniami małych narodów europejskich, Francja Napoleona, Rosja i Japonia na początku b. wieku, Japonia i Chiny współczesne — jakże wymowną ilustrację stanowią dla wymienionej tezy!

Ciśnienie wewnętrzno - polityczne, któremu podlegać musi Polska współczesna, jest wcale znaczne. Prawdopodobnie będzie ono wzrastać z biegiem lat. Ponadto właśnie na zewnątrz, w sąsiedztwie granic Polski poczęły się gromadzić dwie siły, dwa bieguny elektryczne o przeciwnych znakach, grożące stale burzliwym wyładowaniem. To wyładowanie byłoby wysoce niebezpieczne zarówno dla nowej Europy, jak i dla nowej Polski.

Marszałek Piłsudski — wcześniej niż my wszyscy — dostrzegł to niebezpieczeństwo i kształtował politykę zewnętrzną i wewnętrzną Polski w ten sposób, by Polska nie przewodziła tych przeciwstawnych prądów. Chciał, by nie narastały zbyt poważne siły, ani te, które by solidaryzowały się z ideologią walczącego totalizmu narodowego, ani też te, które by rozwijały sztandar międzynarodowego komunizmu w Polsce. Obie bowiem musiałyby się poddawać wpływom zewnętrznym, a więc ułatwiać proces „krótkiego spięcia" tych wrogich sił i to na ziemiach polskich.

Z pewnego punktu widzenia można by uzasadniać, że przed wielką wojną spośród trzech wymienionych czynników, decydujących o potędze państw — najważniejszą rolę odgrywał czynnik gospodarczo-materialny. Po wojnie dominantą stał się element geograficzno-polityczny.

Obecnie — wydaje się — przy najskrupulatniejszym badaniu zjawisk — że wartości zewnętrzno-polityczne, a więc organizacyjne — stawać się będą czynnikiem decydującym o zdolności wytrzymania nacisku zewnętrzno-politycznego, a może nawet i o rozwoju gospodarczym każdego narodu zorganizowanego w państwie".

Uwagi swoje zakończył P. Wicepremier następującą konkluzją:

„Rok 1937 przyniósł Polsce pewne, niewątpliwe sukcesy gospodarcze. Rok 1938 podniósł automatycznie ciśnienie zewnętrzno-polityczne w całej Europie, ale i na granicach Polski. Sprostać mu, to oznacza poprawić, usprawnić, pogłębić i rozszerzyć organizację wewnętrzno-polityczną. Oto główny — jak mi się wydaje — nakaz rozumu stanu dla Polski współczesnej".

Komintern a wieś Polska

POLSKA ZACHODNIA (nr. 105) przedstawiła w obszernym wywodzie plany Kompartii wobec zagadnienia radykalizacji wsi polskiej i przeprowadzenia na jej terenie na szeroką skalę zakreślonej roboty wywrotowej. Jak podkreśla pismo, sentymenty Kompartii do wsi są bardzo świeżej daty:

„Polska „kompartia" stosunkowo niedawno skierowała swe zainteresowanie na wieś polską, dotychczas bowiem interesowała się głównie warstwą robotniczą w miastach fabrycznych, ośrodkach przemysłowych. Teraz jednak zdało się, że z ruchów polityczno-społecznych, dokonujących się na wsi, zdoła wyciągnąć dla siebie kapitał, że w tych ruchach znajdzie poparcie dla swych zamierzeń wywrotowych.

Upatrzyła sobie więc stronnictwo ludowe jako „konia trojańskiego", który w swym wnętrzu zmieści element wywrotowy i rozsadzi zniewidzony przez „kompartię" obecny ustrój Polski".

Po nieudanym strajku chłopskim Kompartia wytężyła wszystkie siły, by nie pozwolić na doprowadzenie wsi do uspokojenia i do pacyfikacji nastrojów na jej terenie.

„Agitatorzy komunistyczni zaopiekowali się bardzo gorliwie „akcją" niesienia pomocy „ofiarom strajku", ba, byli najzagorzalszymi poplecznikami w krzewieniu „hasła" powrotu „emigracji politycznej" z Witosem na czele. Wprawdzie Witos uchodzić musi w ich oczach za przedstawiciela „burżuazyjnego" włościaństwa, za „reakcjonistę", opierającego się na zamożniejszej warstwie chłopskiej i bynajmniej nie skłonnej do wyrzeczenia się prawa własności ziemi — ale cóż to szkodzi! Dla „kompartii" stał się doskonałą gratką pogłębiania w masach chłopskich uczuć rozgoryczenia i nienawiści do „reżimu" — a to było najważniejsze...

Natężenie zainteresowania komunistycznej partii nie osłabło więc po bankructwie „strajku chłopskiego", wręcz przeciwnie: wzmogło się jeszcze bardziej. Szczytowy zaś punkt zainteresowanie to osiągnęło na wieść, że kongres Stronnictwa Ludowego, mający się zebrać w lutym br., powźmie jakieś decydujące i przełomowe uchwały. Dokoła tego — zresztą przez dłuższy czas odraczanego kongresu ludowców, rozsnuła „kompartia" przędziwo bardzo rozgałęzione i rozległe. Żyła nadzieją, że kongres da początek nowym i jeszcze ostrzejszym wystąpieniom chłopskim, postanowiła nasilić swą akcję agitacyjną w „dołach" Stronnictwa Ludowego, wydała swym jaczejkom, działającym w Stronnictwie Ludowym — oczywiście w ścisłej konspiracji — instrukcje, by wszędzie tworzono „ludowo-frontowe komitety chłopskie".

Oczywiście zwodne były to nadzieje... Uchwały kongresu kategorycznie odrzekły się od współpracy z „Kompartią"...".

Parcie komunizmu w stronę wsi nie jest akcją przypadkową, lecz działalnością świadomą, celową i konsekwentną, z której trzeba sobie zdać dobrze sprawę i wysnuć odpowiednie wnioski:

„Wieś polska jest pod obstrzałem agitacji, świadomie i celowo zmierzającej do przewrotu. Nie ma oczywiście mowy, by ta robota wydać mogła jakikolwiek realny plon. Nie pójdzie na nią masa chłopska i nie znajdzie ona poparcia w żadnym polskim środowisku czy organizacji.

Ale że nasilenie agitacyjne „kompartii" spotęgowało się i nie zaniedbuje żadnych możliwości wślizgnięcia się krytym sztychem — pod cudzą firmą i w różnych partyjnych zespołach — to musimy sobie dobrze uświadomić i temu przeciwstawić się z całą siłą i stanowczością.

Nie tylko my, ale przede wszystkim te zespoły partyjne, których „kompartia" nadużywa i w których próbuje sobie ścielić wygodne gniazdka roboty wywrotowej".

Nacjonalizm i prawda Polski suwerennej

Na łamach AKCJI NARODOWO-PAŃSTWOWEJ (nr. 7) p. Zdzisław Stahl przeprowadza szczegółową analizę zadań i obowiązków młodych nacjonalistów polskich, opierając swoje wywody na przedstawionym przez siebie rozwoju dotychczasowych prac wyzwolonego spod opiekuńczych skrzydeł Stronnictwa Narodowego Związku Młodych Narodowców, który niedawno temu przybrał nazwę Ruchu Narodowo-Państwowego:

„W każdym państwie, które znajduje się na drodze wzrostu sił i ekspansji, ruch narodowy stanowi główny i zasadniczy współczynnik jego rozwoju. Jest to szczególnie niezdrowy paradoks polskiego życia, że najsilniejsze dotąd spośród ugrupowań nacjonalistycznych przeciwstawia się zarówno idei państwowej, jak konkretnym i pozytywnym pracom państwowym. Do głównych zadań ruchu narodowo-państwowego należy usunąć ten paradoks z polityki polskiej i skierować energię społeczną na prostą i bezpośrednią drogę wzmacniania organizacji państwowej.

Zadanie to postawiliśmy sobie od początku naszego samodzielnego istnienia i od lat kilku konsekwentnie pracujemy nad jego realizacją. Tezą przedwojennego nacjonalizmu partyjnego — który próbuje przedłużyć swój żywot i zamalować przestarzałą treść wyzyskiwaniem międzynarodowej mody na hasła nacjonalistyczne — przeciwstawiliśmy nowoczesną myśl polityczną odbudowanego państwa, czyli prawdę Polski Suwerennej.

Kilkuletnia walka, prowadzona przez nas, wydała już rezultaty. Wszystkie niemal ośrodki kierownicze młodego pokolenia, poddanego w młodości wpływom nacjonalizmu partyjnego, zrozumiały anachroniczność i szkodliwość tej doktryny. I jeśli nawet nie stanęły one bezpośrednio przy programie przez nas głoszonym, to w każdym razie zerwały łączność ze szkołą starych mistrzów i wkroczyły na drogę mniej lub bardziej właściwą i trafną, ale na drogę własnej polityki".

W dalszych rozważaniach zapowiada autor niedwuznacznie powołanie do życia masowej organizacji politycznej, wychodząc przytem z założenia, że zrealizowanie tego planu stanowi jeden z normalnych etapów rozwoju każdego ruchu politycznego:

„Pomimo osiągniętych rezultatów jesteśmy jednakże jako nowy ruch polityczny dopiero na początku naszej drogi. Za programem naszym bowiem i za hasłami które głosimy, pójść muszą nie tylko ośrodki kierownicze, do których trafiają argumenty politycznego rozumowania. Prawda nowego ruchu politycznego jest nie tylko argumentem i myślą, ale jest również wolą, wiarą i uczuciem, które porywać może szerokie koła społeczeństwa. Prawdziwie nowy i rzetelny ruch polityczny tak się normalnie rozwija, że, nabrawszy organicznych kształtów dzięki pracy wewnętrznej i intensywnej nielicznego grona ludzi, w drugiej fazie dopiero przenika do warstw szerszych, zdobywając je dla nowej idei politycznej.

Ruchy, które zaczynają od masówek, nie niosą ze sobą, z natury rzeczy, nigdy nowej prawdy politycznej i nie są z istoty swojej rewolucyjnym aktem rozwoju narodowego".

Żydostwo ścieśnia szeregi

CHWILA (nr. 6851), zastanawiając się nad pytaniem: „Jakie siły mogą we współczesnym żydostwie doprowadzić do zmontowania skutecznej obrony jego istnienia i rozwoju"? — odpowiada jak następuje:

„Po pierwsze nie wolno nam dać się ani na chwilę zepchnąć z drogi akcentowania w słowach, czynach i ofiarach naszej współpracy dla Państwa mimo naszej uzasadnionej goryczy. Wrogów naszych tą drogą nie przemienimy. Ale jest w społeczeństwie polskim bardzo poważny odłam, który w gruncie rzeczy przeciwstawia się antysemityzmowi, nie tyle przez sympatię dla nas, ile przez świadomość, że antysemityzm jest a może jeszcze bardziej okazać się szkodliwym dla samego Państwa. — Sympatii czy też życzliwości, choćby zahamowanej chwilowo, tego odłamu społeczeństwa polskiego nie śmiemy stracić. Polityka nasza winna zawsze ten cel mieć na oku.

A rzecz druga, to nasze wewnętrzne skupienie sił społecznych. Popadamy często w defetyzm pod wpływem antysemityzmu. Opuszczamy dłonie. Niesłusznie. Nasze siły rzeczywiście są o wiele większe niż sami przypuszczamy, jeśli wewnątrz społeczeństwa nastąpi zorganizowanie celowej cyrkulacji tych sił z odcinków gospodarczo silniejszych od sfer pauperyzowanych i deklasowanych. Tak zwana klasa posiadająca wykazuje w społeczeństwie żydowskim w Polsce wybitny klasowy egoizm społeczny, podczas gdy tzw. klasa robotnicza zdradza wybitny nieraz egoizm polityczny.

Obie wady muszą zniknąć. Tego wymaga sytuacja całości. Dopiero wtedy może powstać rzeczywiście poczucie jedności naszego społeczeństwa a zeń może się zrodzić gotowość do ofiar".

Pismo ubolewa jednak, że w chwili obecnej do osiągnięcia takiej dojrzałości politycznej żydostwo jest nieprzygotowane, mimo że obiektywne przesłanki ku zrealizowaniu tego celu istnieją:

„My, żydzi, zwykliśmy sięgać do wielkiej akcji wewnętrznej samopomocy narodowo społecznej w ostatniej minucie. Gdy jest prawie za późno. Bezpośrednie, jaskrawo bezpośrednie niebezpieczeństwo aktywizuje nasze siły. Niebezpieczeństwo ciche, fatalne, choćby i systematyczne nie budzi nas. To jest jedna z największych wad naszego narodu, jedna z cech naszej polityczno-społecznej niedojrzałości politycznej.

Jeśli powyższej naszej wady nie usuniemy sami, to zbliżymy się do katastrofy. Trzeba, abyśmy sobie to uświadomili. Wiara w naszą wieczność: pięknie! Ale bez zorganizowanej pracy — cuda się nie dzieją tu na ziemi. A na niej żyjemy".

WSRÓD KSIĄŻEK

Kwartalnik Historyczny. Organ Polskiego Towarzystwa Historycznego. Założony przez Xawerego Liskego. Redaktor Teofil Emil Modelski. Rocznik LI. Zeszyt 1—2. Wydany dla uczczenia 50-lecia istnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego i Kwartalnika Historycznego. Lwów 1937. 8. Str. VII +510+49.

50-lecie istnienia Polskiego Towarzystwa Historycznego i jego naczelnego organu — „Kwartalnika Historycznego" uczcili historycy polscy wydaniem okazałego zeszytu tego pisma, poświęconego w całości zagadnieniom związanym z jubileuszem.

Na treść tego przeszło 500-stronicowego „Zeszytu" złożyły się przede wszystkim dzieje Towarzystwa i pisma w latach 1886—1936 w opracowaniu czterech najczynniejszych w swoim czasie współpracowników „Kwartalnika", następnie artykuły naukowe seniorów Towarzystwa i wreszcie wielkie zbiorowe dzieje historiografii polskiej w ostatnich 50 latach.

Historię Towarzystwa i pisma odtwarzają: Fr. Papée — lata 1886—1900, E. Barwiński — lata 1901—1914, T. E. Modelski — lata 1914 — 1924 i wreszcie K. Tyszkowski — okres ostatni 1925—1936.

Artykuły uczniów poświęcone są zagadnieniom najróżnorodniejszym. I tak Wł. Abraham zajmuje się dziejami biskupstwa łacińskiego w Łucku, W. Bruchnalski pisze o stosunku polskiej poezji średniowiecznej i renesansowej do poetyki i retoryki, A. Brückner omawia wydawnictwa, dotyczące Śląska (głównie Instytutu Śląskiego), L. Ćwikliński daje przegląd literatury poświęconej Tukidystesowi, Br. Dembiński przedstawia misję Ignacego Potockiego w Berlinie w r. 1792, zaś Fr. Papée — osadzenie Aleksandra Jagiellończyka na stolcu wielkoksiążęcym w Wilnie.

Dzieje historiografii potraktowane są nader obszernie. Całość, opracowana przy współudziale 16 wybitnych znawców przedmiotu, liczy ponad 300 stron druku. Poszczególne rozdziały obrazują dzieje badań nad wielkimi epokami historycznymi, bądź też rozwój pewnych odrębnych gałęzi dziejopisarstwa.

Charakter ogólny posiadają artykuły: Z. Piotrowian o badaniach z zakresu historii starożytnej, K. Tymienieckiego o badaniach nad średniowieczem, J. Feldmana — nad historią nowożytną, Wł. Konopczyńskiego — nad dziejami Polski nowożytnej (1506—1795) oraz M. Handelsmanna— nad okresem porozbiorowym (1795 — 1918).

Specjalne działy historiografii opracowane zostały przez: Wł. Semkowicza (nauki pomocnicze historii), ks. Umińskiego (historiografia kościelna), St. Kutrzeby (historia prawa polskiego), M. Kukiela (historiografia wojskowa), St. Inglota (historia społeczna i gospodarcza), M. Gębarowicza (archeologia historyczna), A. Birkenmajera (historia nauk ścisłych i medycyny), wreszcie St. Łempickiego i K. Hartleba (historia kultury).

Poza tym znajdujemy dwa ciekawe przeglądy kwestyj specjalnych: Z. Wojciechowskiego przegląd literatury, poświęconej dwum ośrodkom państwotwórczym w Polsce na przestrzeni dziejów (Wielkopolska i Małopolska) oraz O. Haleckiego przegląd literatury, dotyczącej idei jagiellońskiej, w którym główną uwagę poświęca autor świeżo wydanej znakomitej pracy L. Kolankowskiego „Polska Jagiellonów".

Całość pracy daje dokładny obraz dziejów nowszej naszej historiografii, stanowiący znakomite uzupełnienie do podstawowych w tej dziedzinie „Szkół historycznych" Wł. Smoleńskiego.

Stanie się też z pewnością cennym przewodnikiem nietylko dla historyków zawodowych, lecz również dla szerszych kół inteligencji, interesującej się literaturą historyczną. Z tego względu warto byłoby ją wydać także i w osobnej odbitce.

K. Symonolewicz, jr.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Tadeusz Teslar. PROPAGANDA BOLSZEWICKA PODCZAS WOJNY POLSKO - ROSYJSKIEJ 1920 R. Wydawnictwo Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego. Warszawa, 1938.

Mieczysław B. Lepecki. SYBIR WSPOMNIEŃ. Reportaż z podróży po Sybirze. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1937.

Janusz Ignaszewski. POLSKI RYNEK ŻELAZA W ROKU 1937. Nakładem czasopisma „Hutnik". Katowice, 1938.

Emil Kuroński. POŁOŻENIE PRAWNE LUDNOŚCI POLSKIEJ W TRZECIEJ RZESZY. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice, 1938.

Janusz Ignaszewski. POLSKIE TOWARZYSTWO STATYSTYCZNE I JEGO ZADANIA W ODNIESIENIU DO GOSPODARKI HUTNICZEJ. Nakładem czasopisma „Hutnik", Katowice, 1938.

Gustaw Olechowski. NA WIELKĄ WYPRAWĘ. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1937.

Antoni B. Dobrowolski. MĘCZENNICY POLARNI. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1937.

Józef Andrzej Teslar. MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ. Życiorys. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1937.

Natalia Gąsiorowska. GÓRNICTWO I HUTNICTWO W POLSCE. Z cyklu „Ludzie i prace". T. I. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1937.

Tadeusz Dybczyński. TAJEMNICE ŁYSOGÓR. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów, 1937.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa. Warecka 15 — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem